

ZAGADKA HIEN CMENTARNYCH

SERIA
CLUE

JØRN LIER HORST

AUTOR BESTSELLEROWEGO „JASKINIOWCA”

ZAGADKA
HIEN
CMENTARNYCH

Jørn Lier Horst

przekład: Milena Skoczko



*„Życie można zrozumieć,
patrząc nań tylko wstecz.
Życ jednak trzeba naprzód”.*

Søren Kierkegaard (1813–1855)

Cecilia Gaathe mieszka w pensjonacie „Perła” razem ze swoim ojcem, Alanem W. Gaathe, który jest jego właścicielem i dyrektorem. Matka Cecylii, Iselin, w niewyjaśnionych okolicznościach utopiła się zeszłego lata w wodach Zatoki Okrętów.

Leo Bast właśnie wprowadził się nad Zatokę Okrętów. Mieszka razem ze swoją matką Rebekką, która niedawno objęła stanowisko kierownika pensjonatu. Rodzice Leo są rozwiedzeni. Ojciec jest dziennikarzem i mieszka na stałe w Dubaju.

Une Flaker od urodzenia mieszka w starym domu pilota morskiego we wschodniej części Zatoki Okrętów razem z rodzicami i dwoma braćmi. Ojciec jest rybakim, a matka nauczycielką w szkole w mieście.

Egon to pies Une. Swoje imię zawdzięcza temu, że jest uparty, robi, co chce, i ma rozbuchane ego. Sięga Une do kolan, ma brązową kręconą sierść, długi ogon i mokry pysk. Jest mieszańcem, ale niektórzy twierdzą, że w jego żyłach płynie krew psa policyjnego.

Pensjonat „Perła”

Pensjonat zbudował prapradziadek Cecylii ponad sto lat temu. Wówczas goście przyjeżdżali parowcem do nabrzeża głębokowodnego lub przyjeżdżali pociągiem do miasta, a dalszą drogę pokonywali bryczką. Podczas drugiej wojny światowej posiadłość przejęli Niemcy. W budynku kwaterowali nazistowscy oficerowie. Później pensjonat wielokrotnie zmieniał właścicieli aż do czasu, gdy rodzice Cecylii odkupili go, wyremontowali i zaczęli wynajmować pokoje gościom. Cecilia z ojcem i Leo z matką

mieszkają na pierwszym piętrze w prywatnej części pensjonatu.
Nad budynkiem króluje wolno stojąca wieża.

1

OTWARTY GRÓB

Stali przed rozkopanym grobem. Powiew wiatru porwał z ziemi żółte jesienne liście, które przefrunęły między nagrobkami i wpadły do prostokątnej dziury.

Cecilia rozejrzała się dookoła. Przez całą noc padał deszcz, a teraz nad Zatoką Okrętów unosiła się gęsta mgła. Spowijała stare popękane grobowce i omszałe ściany kamiennego kościoła. Ani on, ani przylegający do niego cmentarz nie były w użyciu od pięćdziesięciu lat. A jednak ktoś tu był – i to całkiem niedawno. Dół w ziemi miał prawie dwa metry długości i metr szerokości i wyglądał jak świeżo wykopany grób, do którego spuszcza się trumnę. Był tylko dziwnie płytki, mógł mieć najwyżej metr głębokości.

Leo zepchnął butem grudkę ziemi do otworu. To on wszczął alarm. Nie wiedział, co zbudziło go o czwartej nad ranem, lecz gdy wyrzął przez okno swojego pokoju, zobaczył światła połyskujące na cmentarzu. Mimo wczesnej pory zawiadomił Cecilę i Une i pobiegł tam z nimi, żeby to sprawdzić.

– Kto mógł wykopać ten dół? – zastanawiał się na głos.

Une ukucnęła obok Egon, który usiadł na mokrej trawie.

– Może pastor od kutra? – podpowiedziała i podrapała psa pod brodą.

Cecilia i Leo spojrzeli na nią jednocześnie. Une mieszkała nad Zatoką Okrętów od urodzenia i знаła wiele ciekawych historii. Cecilia przeprowadziła się tutaj dopiero sześć lat temu, gdy jej rodzice przejęli stary pensjonat i zaczęli wynajmować pokoje gościom. Leo zjawił się nad zatoką latem, razem ze swoją matką, która otrzymała posadę szefa hotelu.

– Jaki pastor? – spytał Leo.

– Ten, który tutaj straszy.

– No co ty?

Une skinęła głową.

– Jego dusza nie może zaznać spokoju – wyjaśniła. – Wiele lat temu u ujścia zatoki szalał sztorm. W pobliżu Ålodden zaczął tonąć kuter.

– Kuter rybacki?

– Nie, mały statek towarowy. Wszyscy pospieszyli z pomocą, tylko pastor został przy ołtarzu, żeby modlić się za marynarzy.

– I co się stało?

– Cała załoga utonęła. Mieszkańców było zbyt mało, żeby ich uratować, ale gdyby pastor im pomógł, może ktoś by ocalał. To dlatego pastor nawiedza cmentarz. Nie może zaznać spokoju, ponieważ Bóg nie wysłuchał jego modlitwy.

Cecilia obejrzała się za siebie. Gęstniejąca mgła tworzyła nowe kształty i cienie, sprawiając, że znajoma okolica wyglądała dziwnie obco. Jest jak drapieźnik, który skrada się bezszelestnie, żeby zaatakować ofiarę od tyłu, pomyślała nastolatka.

– Niewielu go widziało – ciągnęła Une. – Ale nocą słysząc

skrobanie, odgłos otwieranych i zamykanych drzwi, poza tym ktoś powłóczy nogami i śpiewa psalmy.

– Duch pastora rozkopujący groby? – zdziwiła się Cecilia.

Une uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami.

– Bez względu na to, kto to zrobił, pytanie brzmi: po co? – powiedział Leo. – Po co ktoś miałby rozkopywać grób?

Cecilia przygryzła wargę. W chłodnym wilgotnym powietrzu unosił się zapach soli. Przy kolejnym powiewie wiatru nastolatka zatrzęsła się z zimna. Ze zjawami czy bez, nie podobało jej się tutaj, na tym ponurym cmentarzu, ukrytym w cieniu starych powyginanych drzew.

Zupełnie inaczej rzecz się miała z cmentarzem w mieście, na którym pochowano jej matkę. Chociaż widząc jej imię na nagrobku, Cecilia zawsze czuła ból, to jednak samo miejsce kojarzyło jej się z ciszą i spokojem. Cmentarz był ładny i zadbane, w przeciwieństwie do tego, na którym się obecnie znajdowali.

Leo obszedł dookoła dziurę i kopiec ziemi.

– Ślady stóp – powiedział.

Miał rację. Cecilia i Une również dostrzegły resztki śladów obuwia, ale padający w nocy deszcz rozmył je tak bardzo, że nie można było ustalić ani rozmiaru butów, ani wzoru podeszwy. Mimo to Leo wyjął z kieszeni telefon komórkowy i zrobił kilka zdjęć.

– Jak myślicie, jak głęboko w ziemi jest ukryta trumna? – spytała Une.

– Już jej tam nie ma – stwierdził Leo. – Drewno zbutwiało i zamieniło się w proch, tak jak ciało, które w niej złożono.

– A co ze szkieletem? – drażyła temat Une. – Z czaszką i kośćmi?

– Możliwe, że wciąż tutaj leżą – odparł.

Zrobił zdjęcie grobu, a potem wskoczył do środka i zaczął

rozkopywać zewnętrzną warstwę ziemi.

– Nie rób tego – poprosiła Cecilia.

– Jak głęboko może leżeć szkielet? – chciała wiedzieć Une.

Leo wzruszył ramionami.

– Zmarłych grzebie się sześć stóp pod ziemią.

– Sześć stóp? Ile to centymetrów?

– Zaraz się dowiemy – powiedział i otworzył Internet w telefonie.

Cecilia nie mogła przestać myśleć o matce. O tym, czy jej ciało zamieniło się już w proch i czy w grobie leży sam szkielet.

Matka zmarła zeszłego lata. Najpierw sądzono, że zaginęła, ale po tygodniu Stary Tim znalazł jej zwłoki wśród kamieni przybrzeżnych w pobliżu Åludden. Wszyscy uważali, że doszło do nieszczęśliwego wypadku, ale tuż przed końcem wakacji Cecilia, Une i Leo trafili na nagranie świadczące o czymś zupełnie innym. To nie był wypadek. Ktoś zepchnął ją ze skały.

– Stopa to dawna jednostka miary stosowana w wielu krajach świata – odczytał Leo. – W Norwegii używana do czasu wprowadzenia systemu metrycznego. Obecnie jedna stopa wynosi 30,48 centymetra.

Cecilia obliczyła w pamięci.

– Około 180 centymetrów – powiedziała.

– Dokładnie 182,88 – poprawił ją Leo i włożył iPhone'a do kieszeni. – Pomożesz mi?

Une wyciągnęła rękę i pomogła mu wydostać się na powierzchnię. Niespodziewany krzyk, przeciągły i złowroźny, sprawił, że zastygli w bezruchu.

Cecilia stała z otwartymi ustami. Dźwięk dobiegał z oddali, gdzieś zza kościoła. Po chwili znów go usłyszeli. Jeszcze głośniejszy i wyraźniejszy. Nastolatka odwróciła głowę. Duży czarny ptak

nadleciał zza wieży kościoła. Zamachał skrzydłami i wydał kolejny okrzyk, zanim wylądował na wysokiej żelaznej bramie przeźartej rdzą, która wisiała na popękanych cementowych słupach.

Patrzyli na niego w milczeniu. W końcu ptak poderwał się do lotu i zniknął za drzewami.

Cecilia ukucnęła i nabrała garść ziemi. Była mokra i lepka. Przepuściła ją między palcami, wpatrując się w nazwiska zmarłych, wypisane na nagrobku.

Astrid Hellenes

ur. 1 lipca 1913 – zm. 1 lipca 1923

Anna Hellenes

ur. 31 stycznia 1897 – zm. 1 lipca 1943

Zrobiło jej się przykro. Astrid miała zaledwie dziesięć lat, gdy zmarła, i to dokładnie w dniu swoich urodzin. Anna musiała być jej matką. Cecilia zmarszczyła czoło. Obie zmarły 1 lipca, matka dwadzieścia lat po córce.

2

ZIMNY ŚLAD

Długi drżący sygnał dźwiękowy nadawany przez nautofon na latarni morskiej przerwał ciszę.

– Co robimy? – spytała Une, zaglądając do otwartego grobu. – Chyba powinniśmy kogoś o tym powiadomić.

– Niby kogo? – odpowiedział pytaniem na pytanie Leo. – Chyba nie policję?

– Policja! – wykrzyknęła Cecilia i podciągnęła rękaw swetra, żeby sprawdzić godzinę. Było za pięć dziewiąta. – Muszę się pospieszyć!

Pobiegła przed przyjaciółmi ścieżką w kierunku „Perły”. Część starego pensjonatu kryła się we mgle, która wręcz napierała na ściany budynku. Policjanci uzgodnili z jej ojcem, że zjawią się w pensjonacie o dziewiątej, żeby przedstawić wyniki śledztwa w sprawie śmierci Iselin Gaathe.

Okoliczności zaginięcia i śmierci matki Cecilii nie były do końca znane. Kilka miesięcy temu Cecilia wpadła na trop fotografii, która wskazywała na to, że w dniu zaginięcia matka miała na sobie inną suknię niż ta, w której znaleziono ją martwą tydzień później. W jej

pamiętniku trójka przyjaciół odkryła zapiski dotyczące potajemnych spotkań, a pewna pani, która miesiąc temu zatrzymała się w „Perle”, nosiła na szyi medalion należący do zmarłej. Wszystko to jednak ostatecznie udało się w racjonalny sposób wytłumaczyć. I właśnie wtedy wpadli na trop filmu.

Nagranie dostarczył Ornitolog. Naprawdę nazywał się Robert Malden i był badaczem amatorem. Od połowy sierpnia do czasu, w którym ptaki odlatywały na południe, mieszkał w domu letniskowym na samym końcu Górskiego Przylądka. Miał tam zainstalowany specjalistyczny sprzęt, dzięki któremu mógł fotografować najróżniejsze gatunki. Jedną z kamer była zamontowana na dachu i skierowana w stronę Ålodden. Czujnik ruchu automatycznie włączał kamerę, gdy nadlatywały ptaki lub pojawiał się inny ruchomy obiekt. W ten sposób weszli w posiadanie filmu, na którym jakiś mężczyzna spycha matkę Cecilii ze skały prosto do morza. Gdy policja obejrzała nagranie, postanowiła wznowić dochodzenie.

Samochód oficerów śledczych stał już na parkingu przed pensjonatem. Cecilia pokonała schody, przeskakując po cztery stopnie. Gdy była na szczycie, odwróciła się do przyjaciół.

– Na razie – powiedziała i zniknęła w głębi pensjonatu.

Śledczych było dwoje. Mężczyzna i kobieta. Żadne z nich nie miało na sobie munduru, ale na ich szyjach wisiały odznaki policyjne ze zdjęciem i numerem. Mężczyzna nazywał się Anton Isaksen, kobieta – Unni Brekke. Siedzieli w pokoju konferencyjnym na parterze razem z ojcem Cecilii. Na stole stały dwa dzbanki, jeden z kawą, drugi z wodą, oraz kilka szklanek i filiżanek.

Cecilia usiadła obok ojca.

Policjantka uśmiechnęła się. Policjant poprawił krawat.

– Cześć, Cecilio – przywitał ją i wyrównał kartki, które leżały przed nim na stole. – Miło, że przyszłaś.

Nastolatka skinęła głową w milczeniu.

– Jak wicie, wznowiliśmy śledztwo w sprawie śmierci twojej matki – powiedział i położył dłoń na stosie dokumentów. – Te akta leżały w archiwum, ale znowu się nimi zajęliśmy. Po obejrzeniu nagrania odrzuciliśmy wcześniejsze założenie, że doszło do nieszczęśliwego wypadku. Wiemy już, że ktoś przyczynił się do jej śmierci.

Cecilia znowu przytaknęła. Nikt już nie wierzył w nieszczęśliwy wypadek. Ktoś zepchnął matkę z urwiska.

– Ustaliliście, kto to zrobił? – spytał ojciec.

Unni Brekke potrząsnęła głową.

– Nasi eksperci obejrzeni film – wyjaśniła. – Jest dobrej jakości, ale został nagrany w nocy, w dodatku z daleka. Jesteśmy absolutnie pewni, że na nagraniu jest twoja mama. Wiemy, że od czasu do czasu chodziła wieczorem na spacer do latarni morskiej. Nie jesteśmy jednak w stanie stwierdzić, kim jest mężczyzna.

Cecilia poprawiła się na krześle i spojrzała przez okno. Zaczynało się przejaśniać. Wiatr przegonił poranne mgły, a teraz kołysał drzewami.

Anton Isaksen znowu poklepał stos dokumentów.

– Tutaj mamy nazwiska wszystkich osób, które znajdowały się nad Zatoką Okrętów w dniu, w którym zginęła pani Iselin. Wszystkich uczestników imprezy, gości i pracowników pensjonatu, starych mieszkańców zatoki i przyjezdnych, do których udało nam się dotrzeć. Dzięki nagraniu wiemy, że do zdarzenia doszło o godzinie 01:17. Żadna z tych osób nie przebywała wówczas

w okolicach Ålodden.

– W takim razie kto to zrobił?

– Tego nie wiemy – odparł śledczy. – I istnieje uzasadniona obawa, że nigdy się tego nie dowiemy.

– A więc poddajecie się?

Unni Brekke potrząsnęła głową.

– Nie – zaprzeczyła. – Ale zaczyna nam brakować pomysłów, co jeszcze moglibyśmy sprawdzić, a ślad robi się zimny.

Cecilia otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale szybko je zamknęła.

Policjant odchrząknął.

– Nie wiemy, kto to zrobił – powtórzył. – Ale nie wiemy również, jaki był jego motyw. Mieliśmy nadzieję, że pomożecie nam go ustalić. Czy ktoś mógł mieć powód, żeby życzyć jej śmierci?

Cecilia i jej ojciec pokręcili głowami.

– Czy w czasie poprzedzającym feralny dzień wydarzyło się coś dziwnego? – spytała policjantka. – Czy pani Iselin powiedziała lub zrobiła coś, co utkwilo wam w pamięci?

Cecilia doskonale pamiętała wieczór, w którym zniknęła matka, niepewność towarzyszącą im w ciągu kolejnych dni i ten dzień, w którym odnaleziono jej ciało. Natomiast nie mogła sobie przypomnieć, co działo się przedtem, zupełnie jakby wymazała ten czas z pamięci. Był nieistotny, zupełnie bez znaczenia. Poza tym to było ponad rok temu. Ojciec na pewno myślał podobnie.

– Pamiętam tylko, że zniknęła – powiedział. – Jednego dnia była tu z nami, a następnego już jej nie było.

Odchrząknął.

– Co zamierzacie teraz zrobić?

Anton Isaksen podniósł plik papierów.

– Cóż – powiedział, wkładając je z powrotem do teczki. – Żeby pchnąć śledztwo do przodu, potrzebujemy nowych informacji.

Cecilia odwróciła się do okna. Zaczął padać deszcz. Wisiał w powietrzu jak cienki szary welon. Z miejsca, w którym siedziała, widziała ścieżkę prowadzącą do Ålodden. Gdzieś tam znajdowała się odpowiedź na pytanie, co naprawdę stało się z jej matką.

3

CZARNY RÓJ

Gdy weszła do pokoju na wieży, Une i Leo leżeli na plecach na podłodze i czytali książki, a Egon drzemał, zwinięty w kłębek na worku sako.

Schody prowadzące na wieżę były tak wąskie i strome, że komendant straży pożarnej zabronił ojcu Cecilii wynajmować ten pokój gościom, powołując się na przepisy przeciwpożarowe. Dzięki temu pokój na wieży stał się miejscem spotkań przyjaciół. Okna wychodziły na wszystkie strony świata, a parapety były na tyle szerokie, że można było na nich usiąść. Na podłodze leżały panele, przykryte dzierganymi chodnikami, na pomalowanych na biało ścianach wisiały plakaty filmowe, a na biurku stał komputer i pozostałe sprzęty.

– I co powiedzieli? – spytała Une, podnosząc się z ziemi.

Cecilia usiadła na parapecie.

– Że niczego nie ustalili – odparła i przyłożyła głowę do zimnej szyby. – Policja nie wie, kto ją zepchnął ani jaki miał motyw.

– Ale chyba mają jakąś teorię na temat tego, co mogło się wydarzyć tamtej nocy? – zdziwił się Leo.

– Uważają, że przed zniknięciem matki stało się coś, co ma związek z jej śmiercią.

– Na przykład? – spytała Une.

– Mnie nie pytaj – odparł Leo. – Zeszłego lata jeszcze tu nie mieszkałem. Ale zaczekaj – dodał i podszedł do swojej torby. Wyjął z niej laptopa i położył go na podłodze. Potem otworzył internetowe wydanie lokalnej gazety, w okno wyszukiwarki wpisał „Zatoka Okrętów” i zawęził wyszukiwanie do dwóch tygodni poprzedzających zaginięcie matki Cecilii.

Cecilia i Une usiadły po obu stronach Leo.

Wyszukiwanie dało tylko trzy wyniki.

„Ponadstuletnia butelka wina ukryta w ścianie”.

„Włamanie do kościoła”.

„Złapał na haczyk dorsza giganta”.

– Kliknij na artykuł o włamaniu – zaproponowała Une.

Leo spełnił jej prośbę. Na monitorze ukazało się zdjęcie starego kościoła, obok którego stali bladym świtem. Cecilia podniosła głowę i wyjrzała przez okno na stary kamienny budynek. Cienkie obłoki mgły nadal krążyły wokół kościelnej wieży.

Do włamania doszło w ciągu ostatniego miesiąca, przeczytali. Drzwi z tyłu kościoła zostały wyważone. Smutnego odkrycia dokonał Arnt Manders, który sprawuje nad nim nadzór. Chociaż kościół został wyłączony z użytku wiele lat temu, stanowi cenny zabytek kultury, który podlega ochronie, pisano w gazecie. W starej kancelarii panował bałagan, jakby sprawca czegoś szukał, ale administrator nie potrafił stwierdzić, czy coś zginęło.

Une pokazała zdjęcie Arnta Mandersa.

– Powinniśmy zgłosić mu, że ktoś rozkopał grób – stwierdziła. – To on jest odpowiedzialny za przylegający do kościoła cmentarz.

Leo skinął głową w milczeniu, chociaż nie wyglądał na przekonanego. Kliknął na artykuł dotyczący starej butelki wina.

– O, kurczę! – zawołał. – Przecież to Stary Tim!

Stary Tim, a właściwie Tim Tallakstad, był emerytowanym marynarzem, który mieszkał w domu szypra w głębi Zatoki Okrętów, ale to nie on dokonał niecodziennego odkrycia. Dwóch mężczyzn remontujących latarnię morską na Ålodden znalazło starą butelkę ukrytą w ścianie domu latarnika. Jeden z robotników skierował ją w stronę obiektywu. Było to francuskie czerwone wino, rocznik 1907, wyjaśnił znalazca. Według informacji w Internecie wartość butelki przekraczała 10 000 koron. Szeroki uśmiech odsłonił braki w uzębieniu mężczyzny, a dokładniej brak siekacza. Razem z butelką wina znaleziono dziennik okrętowy z opisem warunków pogodowych, kilka gazet i książek.

Starego Tima poproszono o komentarz w tej sprawie, ponieważ był najstarszym mieszkańcem Zatoki Okrętów. Jego zdaniem przedmioty ukrył w ścianie stary latarnik, Johan Morinder.

„Może skarb ze starego kutra lub niemieckie złoto również ukryto w ścianach latarni?” – żartował Stary Tim w rozmowie z dziennikarzem.

– „Skarb z kutra” – przeczytał na głos Leo. – Czy to ma jakiś związek z tym pastorem, o którym wspominałaś?

Une przytaknęła.

– Nie udało się uratować załogi – powiedziała. – Ale krążyły plotki o tym, że jakiś czas później morze wyrzuciło na brzeg cenny ładunek. Podobno odnalazł go pastor i gdzieś zakopał, ale nikt nie wie gdzie.

– A niemieckie złoto?

Une wzruszyła ramionami.

– Nigdy o nim nie słyszałam.

Cecilia podeszła do swojego komputera i odszukała folder, w którym przechowywała plik z nagraniem przedstawiającym ostatnie minuty życia matki. Film trwał wiele godzin i był podzielony na kilkadziesiąt sekwencji. Za każdym razem, gdy czujnik zarejestrował ruch, automatycznie włączała się kamera. Gdy oglądali nagrany materiał, skupili się wyłącznie na fragmencie, w którym pojawiała się matka Cecylii i obcy mężczyzna, a zupełnie pominieli to, co działo się wcześniej.

– Dorsz ważący 42 kilogramy! – wykrzyknął Leo. On i Une wciąż siedzieli przed jego laptopem. – Jest ponad dwa razy większy od Egona! Spójrzcie na tę rybę!

Cecilia rzuciła okiem na monitor i uśmiechnęła się. Potem otworzyła plik na własnym komputerze. Zegar w prawym dolnym rogu wskazywał godzinę 19:03. Na dworze było jasno i nagranie miało o wiele lepszą jakość niż rozmazany obraz zarejestrowany w środku nocy, na którym widać było jedynie cień matki Cecylii i tajemniczego mężczyzny.

Leo wstał, przysunął krzesło do biurka i usiadł obok Cecylii.

– Co robisz? – spytał.

– Cofam się w czasie – wyjaśniła. – Policja twierdzi, że coś musiało się wydarzyć, zanim matka spadła z urwiska.

Une stanęła za nimi. Obraz kołysał się i podskakiwał. Co chwilę jakiś duży ptak wlatywał i wylatywał z kadru. Niemal przez godzinę siedzieli nieruchomo i wpatrywali się w monitor, aż w końcu Leo zawołał:

– Stop!

Cecilia włączyła pauzę.

– Dlaczego zatrzymałeś nagranie? – spytała Une. – Przecież tam

nic nie ma.

– Właśnie! – przytaknął Leo. – W powietrzu nie ma żadnych ptaków, a jednak coś uruchomiło kamerę.

Pochylił się nad komputerem, cofnął lekko nagranie i włączył film na zwolnionych obrotach. Do tej pory obserwowali wyłącznie ptaki, a nie to, co się działo na ziemi. Teraz natomiast dostrzegli cień człowieka między dwoma drzewami. Wyglądał tak, jakby wychodził z lasu. Wszystko trwało zaledwie kilka sekund, po czym cień zniknął.

Leo znowu cofnął nagranie i zatrzymał obraz w ruchu. Zegar pokazywał 22:43. Nie sposób było stwierdzić, czy patrzą na mężczyznę, czy na kobietę. Pewne było tylko to, że jest to człowiek.

Zapisali zrzut ekranu i uruchomili nagranie, ale nie zobaczyli nikogo więcej. Nagle na środku monitora pojawiła się czarna plama. W pierwszej chwili Cecilia pomyślała, że coś złego dzieje się z plikiem, ale szybko zrozumiała, że to stado ptaków liczące kilkaset osobników. Zbiły się w ogromną kulę i poszybowały wysoko niczym ciemna chmura.

– *Wow!* – wykrzyknęła Une.

Mieli wrażenie, że patrzą na latający dywan, który wyginał się i falował. Stado poleciało w kierunku morza, po chwili podzieliło się na dwie spiczasto uformowane grupy, które zawróciły w stronę lądu. I tak nagle, jak ptaki się pojawiły, równie niespodziewanie zniknęły między drzewami.

Leo odchylił się do tyłu.

– Coś musiało je wystraszyć.

4

NIEMIECKIE ZŁOTO

Wiatr przybrał na sile. Strugi deszczu uderzały o szyby. Woda spływała wzdłuż okien, kapłała z rynny prosto na dachówki.

– Idzie Stary Tim – powiedziała Cecilia.

Stała przy oknie i spoglądała na plac przed pensjonatem. Stary Tim przychodził do recepcji codziennie, żeby poczytać gazety, bez względu na pogodę.

Z dużą prędkością zbliżał się do niego samochód kempingowy. Mężczyzna zszedł na pobocze, ale i tak został ochlapany błotem, gdy auto wjechało w kałużę.

Une spojrzała szybko przez okno i ruszyła w stronę schodów.

– Zapytamy, co wie o niemieckim złocie? – zaproponowała.

Cecilia i Leo nie odpowiedzieli, ale pobiegli za nią. Egon uniósł leniwie głowę, lecz zaraz znów ją położył.

Stary Tim zatrzymał się na tarasie przy klatce Arthura. Wsparty na lasce, gawędził ze starą papugą.

– *Cześć, skarbie!* – odpowiedział Arthur i kilka razy zacmokał. – *Mój skarbie! Siedzisz taaam?*

Arthur przeszedł na własność pensjonatu, gdy obiekt ten kupili

rodzice Cecilii. Właściciel papugi porzucił ją dwadzieścia lat wcześniej, gdy bez uprzedzenia opuścił hotel, nie płacąc za pobyt.

Une wyjęła z kieszeni swój nowy telefon, zbliżyła go do prętów klatki i zrobiła parę zdjęć.

– Czytaliśmy o panu w Internecie – powiedział Leo.

– W Internecie? – zdziwił się starzec.

– Artykuł dotyczył starej butelki wina, znalezionej w ścianie domu latarnika podczas zeszłorocznego remontu – wyjaśnił nastolatek.

Stary Tim zdjął kapelusz i strząsnął z niego krople deszczu.

– Pisali o tym w Internecie? – wymamrotał.

Zobaczyli, że pod gęstą siwą brodą pojawia się uśmiech.

– Myślę, że schował ją tam stary latarnik – stwierdził i pokuśtykał w stronę recepcji. – Chciał zrobić niespodziankę tym, którzy przyjdą po nim.

Weszli za Starym Timem do środka. Jego buty zostawiały na podłodze mokre ślady.

– To byli zdolni rzemieślnicy, ci, którzy odnowili dom latarnika – powiedział. – Teraz ta sama ekipa remontuje stary dom Lassonów – dodał.

– W artykule wspominali, że być może w ścianach latarni ukryte jest również niemieckie złoto – powiedziała Cecilia, gdy Stary Tim usiadł przy jednym ze stolików.

– To był żart – zaśmiał się. – Niemieckie złoto jest na pewno dużo lepiej ukryte.

– O co właściwie chodzi z tym niemieckim złotem? – spytał Leo.

– Cóż, trzeba by zacząć od tego, że niemieckie złoto nie jest niemieckie – wyjaśnił Stary Tim i rozejrzał się dookoła. – Nie macie przypadkiem kawy?

Cecilia przyniosła mu z kuchni filiżankę napoju. Stary Tim posmakował i odchylił się do tyłu, stawiając filiżankę na kolanach.

– Na czym skończyliśmy? – spytał.

– Powiedział pan, że niemieckie złoto wcale nie należało do Niemców – przypomniał mu Leo.

– Właśnie tak – potwierdził starzec i napił się kawy. – Wiecie, że w czasie wojny Niemcy zajęli pensjonat i utworzyli w nim kwaterę główną?

Skinęli głowami. W górach wokół Zatoki Okrętów znajdowały się bunkry wybudowane przez Niemców w czasie II wojny światowej do obrony przed atakiem od strony morza.

– W czasie wojny Niemcy zagarnęli majątki wielu bogatych Norwegów. Przywłaszczyli sobie cenne dzieła sztuki, w tym obrazy i rzeźby, biżuterię, kamienie szlachetne i złoto. Dużą część skradzionych przedmiotów zgromadzili nad Zatoką Okrętów, zanim wywieźli je do Niemiec.

Napił się kawy i rozejrzał wokół siebie.

– Na tych ścianach wisiały płótna Rembrandta, Edvarda Muncha, Vincenta van Gogha i Leonarda da Vinci, zanim je stąd wywieziono.

– A co się stało ze złotem? – zainteresował się Leo.

– Złoto zostało przetopione w sztabki. Znaczną część przetransportowano do Niemiec na statkach, które przywoziły do Norwegii nowych żołnierzy i sprzęt wojskowy, ale Olle Petterson wykradł im kilka kilogramów.

– Kto to był Olle Petterson? – spytała Cecilia.

– I jak udało mu się wykraść złoto? – zaciękała się Une.

– Olle Petterson był Szwedem. Przybył do Norwegii w 1943 roku, w środku wojny, żeby objąć posadę organisty w tutejszej parafii –

wyjaśnił Stary Tim. – Wieczorami zabawiał niemieckich oficerów mieszkających w „Perle” grą na pianinie. Ponieważ był Szwedem, łatwiej dogadywał się z Niemcami. Wiele razy wysyłano go do pensjonatu, żeby coś załatwił lub przekazał wiadomość, a on za każdym razem kradł im sztabki złota, aż do tamtego feralnego dnia.

– To znaczy?

– Złapali go na gorącym uczynku. Petterson zginął podczas próby ucieczki.

– Zastrzelili go?

Starzec przytaknął i spojrzał w kierunku wyjścia.

– Zakończył żywot dziesięć metrów od tamtych schodów, ale zdążył ukraść Niemcom dziesięć kilogramów 24-karatowego złota, którego nigdy nie odzyskali.

– I nikt nie wie, gdzie jest ukryte złoto?

Mężczyzna potrząsnął głową.

– Tę tajemnicę Petterson zabrał ze sobą do grobu.

5

DWIE ŁOPATY

Deszcz padał przez cały dzień. Krople bębniły o dach, a wiatr wył w rynnach. Cecilia stała zamyślona przy oknie w pokoju na wieży i wpatrywała się w swoje rozmazane odbicie. Strugi deszczu wiły się niczym lśniące węże. Widziała swoje niebieskie oczy i jasne włosy opadające na ramiona. W końcu ocknęła się, zamrugła powiekami i spojrzała w stronę Ålodden, gdzie ponad rok temu ktoś zepchnął do morza jej matkę.

– Wygląda na to, że robotnicy pracują również dzisiaj, chociaż jest sobota – zauważył Leo, który stał przy innym oknie i patrzył przez lornetkę.

Cecilia podeszła do niego. W oddali między drzewami majaczył pomalowany na żółto dom Lasonów. Jego właścicielami byli jacyś ludzie z Oslo, którzy korzystali z niego jedynie latem. Przez resztę roku dom stał pusty.

– Myślisz, że policja z nimi rozmawiała? – spytała Une.

– Co masz na myśli?

– Jeśli to są ci sami robotnicy, którzy w zeszłym roku remontowali dom latarnika, byli tutaj również wtedy, gdy zaginęła

twoja mama.

– Policja twierdzi, że przesłuchała wszystkich – odparła Cecilia.

– Mnie zastanawia coś innego – odezwał się Leo, opuszczając lornetkę. – Byli tutaj w zeszłym roku, gdy włamano się do kościoła, i są teraz, gdy ktoś rozkopuje groby.

– Myślisz, że to oni?

Leo położył lornetkę na parapecie.

– Nie wiem, ale dobrze byłoby przyjrzeć im się trochę bliżej.

– Teraz? – spytała Une. – W taką ulewę?

– Czemu nie? – odpowiedział pytaniem na pytanie i ruszył w stronę schodów.

Cecilia chwyciła lornetkę i poszła za nim. Egon podniósł głowę. Wyglądało na to, że tak jak Une nie miał ochoty na spacer w deszczu, ale poczłapał za resztą.

Szli przez niewielki zagajnik, który oddzielał teren pensjonatu od domu Lassonów. Żółte jesienne liście, które trzymały się jeszcze gałęzi, chroniły ich nieco przed deszczem.

Dom Lassonów był żółty, piętrowy i wykonany z drewna. Miał wystający dach, rzeźbienia nad oknami i dużą oszkloną werandę. Dom otaczał ogród ze żwirowymi ścieżkami, krzewami ozdobnymi i małą altaną. Przy jednej ze ścian stało rusztowanie, a na środku placu parkował stary wóz kempingowy i samochód dostawczy z deskami na dachu. Nigdzie jednak nie było widać żywej duszy.

Cecilia, Une i Leo ukucnęli za starym kamiennym ogrodzeniem. Zapach mokrego od deszczu mchu aż kręcił w nosie.

– Gdzie się podziali robotnicy? – zdziwiła się Une.

– Może zrobili sobie przerwę i czekają, aż przestanie padać? – podsunęła Cecilia.

Leo wyjął telefon komórkowy.

– Co robisz? – spytała Une.

– Sprawdzam faceta, który znalazł butelkę wina – wyjaśnił.

Ojciec Leo mieszkał w Dubaju i widywał się z synem tylko dwa razy w roku. Prawdopodobnie z tego powodu często przysyłał mu drogie prezenty. Niedawno Leo dostał taki sam telefon jak Une i mógł surfować po Internecie, kiedy tylko miał na to ochotę.

Odszukał artykuł o ponadstuletniej butelce wina, którą znaleziono w ścianie domu latarnika. Zdjęcie mężczyzny bez siekacza podpisane było nazwiskiem Morten Rykke. Leo skopiował nazwisko i wpisał je do wyszukiwarki. Natychmiast wyświetliło się mnóstwo stron internetowych zawierających wykaz rzemieślników. Firma stolarska nosiła nazwę „Rykke & Brodin”. U dołu strony znajdowały się linki do artykułów opatrzonych nagłówkami: „Bankructwo firmy stolarskiej”, „Bankruci z dwoma milionami długu” i „Otwarcie nowej firmy stolarskiej”.

– Wygląda na to, że facet ma problemy finansowe – skomentował Leo, wkładając telefon z powrotem do kieszeni. – Poza tym nic ciekawego.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi przyczepy kempingowej i wyszedł z niej jakiś mężczyzna. Egon zawarczał cicho. Une, chcąc go uciszyć, położyła mu dłoń na pysku. Od przyczepy dzieliło ich około 50 metrów. Cecilia podniosła lornetkę. To był Morten Rykke, mężczyzna ze zdjęcia w gazecie. Spojrzał w niebo, po czym podszedł do domu i schronił się pod dachem. Następnie wyjął z kieszeni paczkę tytoniu i zaczął skręcać papierosa.

Drzwi przyczepy znowu się otworzyły i wyskoczył z niej drugi mężczyzna. Ziewnął, założył płaszcz przeciwdeszczowy i podbiegł do kolegi. Prawdopodobnie był to jego wspólnik w interesach, niejaki Brodin.

– Co robią? – spytała Une.

Cecilia przyłożyła lornetkę do oczu. Wydawało się jej, że dyskutują o remoncie domu. Rykke wskazał rusztowanie, a wtedy Brodin przytaknął i wyciągnął z tylnej kieszeni rysunek techniczny. Słysząc było ich głosy, ale nie dało się zrozumieć poszczególnych słów.

– Rozmawiają – oznajmiła Cecilia i puściła lornetkę w obieg.

Nagle zadzwonił telefon. Morten Rykke odrzucił niedopałek i wyjął z kieszeni komórkę. Im dłużej rozmawiał, tym bardziej podnosił głos.

– Nie! – prawie ryknął do telefonu. – Nie ma mowy!

Potem wsunął komórkę do kieszeni i podszedł do samochodu dostawczego. Otworzył luk bagażowy, wyjął z niego dwie brudne łopaty, które rzucił na ziemię, a następnie rozwinął zrolowany brezent.

Po chwili podszedł do niego Brodin. Podniósł łopaty, znowu ziewnął i uderzył jedną o drugą. Kilka grudek zaschłego błota oderwało się od narzędzi i spadło na ziemię.

– Daj popatrzeć – poprosiła Cecilia.

Gdy Une podała jej lornetkę, Cecilia skierowała ją na twarz mężczyzny trzymającego łopaty. Miał czarny, kilkudniowy zarost, płaski nos i oczy w czerwonych obwódkach, jakby się nie wyspał. Opuściła lornetkę i zobaczyła, że Brodin odkłada łopaty z powrotem do samochodu i zamyka tylne drzwi.

– Widzieliście to? – spytała, przenosząc wzrok na przyjaciół.

Leo skinął głową. Z jego spojrzenia wyczytała, że pomyślał o tym samym co ona.

– Dwie łopaty – powiedział. – To ich użyto na cmentarzu. To ci dwaj rozkopali grób!

6

W ROWIE

Gdy następnego ranka zadzwonił budzik w telefonie komórkowym Cecilii, na dworze wciąż było ciemno. Co drugą niedzielę nastolatka pomagała przy śniadaniu, co oznaczało, że musiała wstać tak samo wcześnie jak wtedy, gdy szła do szkoły.

Podłoga była zimna, a deski lekko skrzypiały. Cecilia wzięła szybki prysznic i zanim zeszła do sali śniadaniowej, wyjrzała przez okno.

W nocy przestało padać, za to zerwał się silniejszy wiatr. Między drzewami, na wysokości domu Lasonów, zauważyła światła. Poprzedniego dnia ona, Une i Leo siedzieli za kamiennym ogrodzeniem i obserwowali robotników. W końcu, zmarznięci i przemoczeni do suchej nitki, rozeszli się do swoich domów, nie ustalając nic poza tym, że spotkają się następnego dnia po śniadaniu.

W pensjonacie mieszkało zaledwie dwunastu gości. Lista z nazwiskami leżała na kuchennym blacie. Cecilia rzuciła na nią okiem, biorąc do ręki półmisek z serem i wędliną. Już miała odejść, gdy nagle coś przykuło jej uwagę. Jeden z gości nazywał się Jakob

Hellenes. To samo nazwisko nosiły matka i córka, których wspólny grób z nieznanymi przyczynami rozkopano.

Postawiła półmisek i dokładniej przyjrzała się liście. Jakob Hellenes mieszkał sam w pokoju 210 i zameldował się trzy dni temu. Cecilia nie pamiętała, którzy z gości wprowadzili się do pensjonatu w ostatnich dniach, nie miała też pojęcia, który z mężczyzn nazywa się Hellenes.

Gdy dochodziła za piętnaście dziesiąta, jedenastu gości zdążyło zjeść śniadanie i opuścić salę. Jednak żadna z tych osób nie była Jakobem Hellenesem. Cecilia obsłużyła dwie rodziny z dziećmi, starszą panią i małżeństwo, ale żadnego samotnego mężczyzny.

I wtedy zjawił się ten, na którego czekała.

Cecilia stanęła obok drzwi kuchennych i przyjrzała mu się badawczo. Był w wieku jej ojca, tylko niższy i grubszy. Miał kręcone włosy, które z jednej strony były przyklapnięte, jakby przed chwilą wstał z łóżka. Przez ramię miał przewieszony duży aparat fotograficzny.

Poczęstował się i usiadł przy narożnym stoliku w głębi sali. Szybko połykał jedzenie, wpatrując się w talerz. Po pięciu minutach wstał i ruszył do wyjścia. Po drodze spotkał Leo i Une.

Cecilia wykonała ruch głową w stronę recepcji.

– Widzieliście go? – spytała.

Leo odwrócił się. Jakob Hellenes właśnie wychodził głównymi drzwiami.

– Co z nim?

– Nazywa się Hellenes.

Leo i Une najwyraźniej nie zrozumieli, co przyjaciółka ma na myśli.

– Tak jak Astrid i Anna Hellenes. Widzieliśmy ich nagrobek na

omentarzu – wyjaśniła Cecilia.

Leo podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Mężczyzna postawił kołnierz kurtki i zaczął szukać czegoś w kieszeniach.

– To może być czysty przypadek – stwierdził.

Une stanęła obok niego. Wyjęła telefon komórkowy i zrobiła mężczyźnie zdjęcie.

– Uważam, że powinniśmy mieć go na oku – powiedziała.

Jakob Hellenes odnalazł w końcu kluczyki, podszedł do szarego forda i usiadł za kierownicą.

Cecilia zaczęła znosić ze stołów.

– Co dzisiaj robimy? – spytała.

– Moim zdaniem powinniśmy wybrać się do kościoła – zaproponował Leo.

Cecilia zatrzymała się z talerzem w ręce.

– Ty też widziałeś, że w nocy paliły się tam światła?

– Nie do tego kościoła – uśmiechnął się Leo. – Do tego w mieście.

Spojrzał na zegarek.

– Dzisiaj jest nabożeństwo, więc na pewno spotkamy tam administratora kościelnego. Możemy go spytać, czy wie coś więcej na temat włamania do starego kościoła niż to, co napisano w gazecie.

Pojechali na rowerach. Egon biegł za nimi z wyciągniętym językiem i uniesionym ogonem. Na pełnych zakrętów wzgórzach za domem Lasonów doszło do groźnego zdarzenia. W pewnej chwili zaczął ich wyprzedzać wóz kempingowy. Prawie wykonał manewr, gdy nagle z naprzeciwka nadjechał samochód dostawczy. Kamper zjechał na pobocze, zakleszczając Leo. Rower przewrócił się, a Leo wylądował na plecach na mokrej trawie.

– Wszystko w porządku? – zawołała Cecilia i zeskoczyła

z roweru.

– Jasne – odparł, spoglądając za kamperem, który zniknął w chmurze czarnych spalin. – Zapamiętałyście numer rejestracyjny?

Une potrząsnęła głową.

– Zdaje się, że jechał na zagranicznych tablicach – powiedziała. – Ale na pewno go rozpoznam. Tuż nad tylnym lewym reflektorem miał taką dużą nalepkę z łosiem w kształcie znaku drogowego.

Leo otrzepał się i wsiadł na rower. Wyprawa do miasta zajęła im pół godziny. Gdy przybyli na miejsce, dzwony kościelne zabiły trzy razy po trzy na znak, że nabożeństwo dobiegło końca. Administrator Arnt Manders wyszedł z kościoła jako jeden z ostatnich. Rozpoznali go ze zdjęcia w gazecie. Stał przy bramie i rozmawiał z jakąś starszą panią.

– Zaczekajcie – poprosiła Une. – Musimy ustalić, co mu powiemy.

– Jak to co? – zdziwił się Leo.

– Powiemy mu, że ktoś rozkopał grób na starym cmentarzu, czy też porozmawiamy tylko o włamaniu?

– Chyba powinniśmy opowiedzieć mu o grobie – stwierdziła Cecilia.

– Po co? – sprzeciwił się Leo. – Moim zdaniem powinniśmy poczekać, aż się dowiemy, o co w tym wszystkim chodzi.

Administrator pożegnał się ze starszą panią i ruszył przed siebie.

– Okej, zaczekajmy – przytaknęła Cecilia.

Arnt Manders zbliżał się do nich.

– Przepraszam – zagadnął go Leo. – Czy to pan jest administratorem kościelnym?

– Zgadza się – odparł tamten z uśmiechem.

– Mieszkamy nad Zatoką Okrętów – wyjaśnił Leo. – Tuż obok

starego kościoła.

– W takim razie macie szczęście – skwitował Manders. – To wyjątkowo malownicza okolica.

– Przeczytaliśmy w gazecie, że w zeszłym roku doszło tam do włamania – powiedziała Une. – Wie pan może, czy policja znalazła sprawców?

Arnt Manders potrząsnął głową.

– Nie. Dzięki Bogu nie skradziono niczego cennego.

– A co zginęło?

– Tylko kilka starych śpiewników.

– Śpiewników?

– Tak. Kilka egzemplarzy śpiewników i nut należących do zmarłego organisty. To smutne, bo były bardzo stare, ale ani rzadkie, ani cenne.

– Jak się nazywał ten organista? – spytała Cecilia.

– Olle Petterson – wyjaśnił. – Pochodził ze Szwecji i pracował tu podczas wojny.

Zerknął na zegarek, jakby nie chciał wracać wspomnieniami do organisty zastrzelonego przez Niemców za to, że wykradał im złoto, które sobie przywłaszczyli.

– Na mnie już czas – powiedział.

Cecilia, Une i Leo patrzyli, jak się oddala.

– Po grzyba włamywaczom stare nuty i śpiewniki? – zamyślił się Leo.

7

JULIA TANDBERG

W drodze powrotnej zatrzymali się na szczycie wzgórza, z którego schodziło się prosto do pensjonatu. Za Zatoką Okrętów morze miało ciemny kolor, a fale wdzierały się daleko na plażę.

– Może zajrzemy do starego kościoła? – zaproponowała Une. – Podobno sprawcy włamali się do środka tylnymi drzwiami.

Leo wzruszył ramionami.

– I tak nie mamy nic lepszego do roboty – odparł, wsiadając na rower.

Stary kościół przypominał ciemny mur, jakby grube, kamienne ściany zostały wzniesione po to, by ludzie trzymali się od nich z daleka. Puste okna ze szkła ołowiowego działały niemal odstraszająco.

Ścianę z tyłu kościoła porastały zielone rośliny płożące. Cecilia, Une i Leo zsiadli z rowerów i podeszli do schodów. Na samym środku solidnych dębowych drzwi znajdowała się płaskorzeźba przedstawiająca słońce i duży krzyż. Drzwi, które wciąż nosiły ślady włamania, były wyposażone w potężne zawiasy i czarną klamkę z kutego żelaza.

Cecilia nacisnęła klamkę i próbowała przyciągnąć drzwi do siebie. Była niemal pewna, że są zamknięte na klucz, ale musiała to sprawdzić.

– Myślicie, że Olle Petterson został pochowany na tym cmentarzu? – spytała Une.

Cecilia odwróciła się i spojrzała na nagrobki wystające z wysokiej trawy.

– Możemy spróbować go poszukać – zaproponował Leo. – Powinien leżeć gdzieś tutaj, chyba że przewieziono go do rodzinnej Szwecji.

Chodzili od nagrobka do nagrobka, odczytując nazwiska i daty. Na wielu z nich była podana informacja o zawodzie zmarłego. Byli wśród nich dyrektorzy banku, szyprowie, poeta, adwokat, rektor szkoły i pilot morski.

– Jest! – zawołała Une.

Zebraли się wokół szarego nagrobka i odczytali napis:

Olle Petterson

ur. 23 sierpnia 1908 – zm. 14 kwietnia...

Mech obrósł kamień i zasłonił rok śmierci organisty. Leo zeskrobał zielony nalot. 1945.

Une wyjęła telefon komórkowy i zrobiła zdjęcie.

– A więc to tutaj leży pochowana tajemnica – powiedziała.

– Jaka tajemnica?

– O niemieckim złocie – wyjaśniła Une i dodała, naśladowując głos Starego Tima: – Tę tajemnicę zabrał ze sobą do grobu.

– Ciekawe, ile to może być warte – zastanawiała się na głos Cecilia. – Dziesięć kilogramów 24-karatowego złota.

– Zaraz się dowiemy – odparła Une i otworzyła przeglądarkę

internetową. Po kilku kliknięciach otrzymała odpowiedź: – Jeden gram 24-karatowego złota kosztuje 257 koron.

Otworzyła kalkulator i obliczyła koszt całego ukrytego złota.

– Za dziesięć kilogramów trzeba by zapłacić ponad dwa i pół miliona koron.

Cecilia rozejrzała się dookoła.

– Myślicie, że pastor od kutra też jest tutaj pochowany?

Une potrząsnęła głową.

– Po tym, co zrobił, odmówiono mu pochówku na tutejszym cmentarzu.

– I co zrobiono z ciałem?

– Podobno złożono je w jakiejś grocie, w zagłębieniu wyżłobionym przez kapiącą wodę, a przed wejście wtoczono gład.

– Zagłębienie w grocie? Ale w której?

Une wzruszyła ramionami.

– Tutaj jest mnóstwo grot – odparła. – Tata mówi, że to dlatego w dawnych czasach tak wielu przemytników kręciło się nad Zatoką Okrętów. Ukrywali towar w okolicznych jaskiniach i wykopywali długie podziemne korytarze, którymi mogli uciec w...

Une przerwała sama sobie.

– Egon! – zawołała i podbiegła do psa.

Egon stał przed jednym z nagrobków i grzebał w ziemi. Łapy i pysk miał całe ubłocone.

– A fe! – zbeształa go i odciągnęła od grobu.

– Patrzcie! – powiedział Leo. – To jest grób Anny i Astrid Hellenes. Ktoś zasypał go ziemią.

Leo miał rację. Grób, który dwa dni temu był rozkopany, znowu wyglądał zupełnie zwyczajnie. Torf wsypano z powrotem do dołu i udeptano starannie, aby zatrzeć wszelkie ślady.

– Ktoś tu był – Cecilia rozejrzała się dookoła. Powietrze po deszczu było idealnie przejrzyste. Jej wzrok prześlizgiwał się po nagrobkach porośniętych trawą i chwastami, aż w końcu zatrzymał się na kamieniu nagrobnym w północnym rogu cmentarza.

– Spójrzcie! – zawołała, pokazując duży kopiec czarnej ziemi. – Ktoś rozkopał kolejny grób!

Zebrali się wokół dołu. Wydawał się głębszy od poprzedniego – i nie był pusty. Na dnie leżało coś, co przypominało dwie chropowate gałęzie, ale wszyscy troje zrozumieli, że patrzą na ludzkie kości.

Cecilia przeniosła wzrok na nagrobek. Na jego szczycie siedziały dwa małe kamienne gołębie. Płyta była czarna i lśniąca. Tak lśniąca, że prawie można było się w niej przejrzeć.

Tu spoczywa

aktorka

Julia Tandberg

ur. 1 maja 1890 – zm. 22 września 1944

Leo kopnął ziemię.

– Jak myślicie: czy jej czaszka też gdzieś tutaj leży? – spytał.

– Przestań! – poprosiła Cecilia. – Nawet nie chcę o tym myśleć!

– Teraz nie mamy już wyboru – skwitowała Une. – Musimy to zgłosić.

– Zawsze jest jakiś wybór – stwierdził Leo. – Mój ojciec często powtarza, że zawsze mamy wybór, ale musimy być gotowi wziąć za niego odpowiedzialność.

– Co to znaczy?

Leo przecesał włosy palcami. Zastanawiał się, jak to wytłumaczyć.

– Co może nas spotkać najgorszego, jeśli nikomu tego nie zgłosimy? – spytał.

Cecilia wzruszyła ramionami.

– Twój ojciec na pewno będzie zły, jeśli się dowie, że nie zawiadomiliśmy nikogo z dorosłych i że włóczyliśmy się po cmentarzu – ciągnął Leo. – Ale jeśli to zgłosimy, zakopią grób, a ci, którzy go rozkopali, zrozumieją, że ktoś ich nakrył. Jeśli natomiast będziemy siedzieć cicho, być może sprawcy wrócą, zasypią ten grób i rozkopią nowy.

– Masz rację – poparła go Une. – Jeśli to zgłosimy, prawdopodobnie nigdy się nie dowiemy, o co w tym wszystkim chodzi, a jeśli nie damy nic po sobie poznać, może uda nam się ich zdemaskować.

Powiew wiatru sprawił, że wysokie drzewa za murami cmentarza zakołysały się i zatrzeszczały.

– Jest tylko jeden mały problem – zauważyła Cecilia. – Będziemy musieli tu wrócić. I to w środku nocy.

Leo uśmiechnął się, jakby wizja spędzenia nocy na cmentarzu wcale go nie martwiła.

– Mykotoksyny – powiedział i zaśmiał się.

– Co?

– To dlatego zamknęli szkołę. Pamiętacie? Z powodu mykotoksyn.

Cecilia skinęła głową. Tak było napisane w liście, który przysłała dyrekcja szkoły. W ścianach budynku wykryto grzyba, który produkował szkodliwe toksyny.

– Fajnie się złożyło, że nie ma lekcji – kontynuował Leo. – Rodzice na pewno pozwolą nam przenocować w namiocie.

– Możemy powiedzieć, że przygotowujemy projekt na przyrodę –

zapropowała Une. – Że piszemy pracę o gwiazdach i planetach.

– Rozbijemy namiot między drzewami i obłożymy go gałęziami –
ekscytował się Leo. – Wtedy nikt go nie zobaczy.

Cecilia przyznała, że plan był dobry. Rzeczywiście mieli przygotować pracę na temat Układu Słonecznego, ale nadal nie podobała jej się myśl, że mieliby spędzić noc na starym cmentarzu.

8

FILM KRÓTKOMETRAŻOWY

Gdy wrócili do pensjonatu, przywiązali Egona do poręczy werandy, a sami weszli do środka od kuchni, skąd rozchodził się zapach smażonego mięsa i gotowanych ziemniaków. Edgar Schmidt odwrócił się i uśmiechnął na ich widok. Stał przy kuchence i mieszał w garnku.

– Co dzisiaj na obiad? – spytał Leo.

– Smażona wieprzowina w sosie cebulowym z ziemniakami z wody. A na deser podam pudding karmelowy – odparł kucharz. – Jeśli jesteście głodni, poszukajcie sobie czystych talerzy.

– Dużo jest już gości? – spytała Cecilia i podeszła do okrągłego okna w drzwiach obrotowych oddzielających kuchnię od restauracji.

– Jeszcze nie. Więcej osób zjawi się po południu.

Gości obsługiwała matka Leo. Zajęte były tylko trzy stoliki. Hellenes siedział przy tym samym, przy którym jadł śniadanie. Cecilia już miała powiedzieć o tym przyjacielom, gdy nagle do sali wszedł Ornitolog.

To podsunęło jej pewną myśl.

Odwróciła się i zobaczyła, że Leo zdążył nałożyć sobie jedzenie.

– Dasz radę wydrukować zdjęcie tego stada ptaków, które widzieliśmy na filmie? W miarę szybko? – spytała.

Leo przeżuł i przełknął.

– Jasne – odparł. – Co chcesz z nim zrobić?

– Pokazać je Ornitologowi – wyjaśniła. – Siedzi przy stoliku. Ptaki z nagrania zachowują się bardzo nienaturalnie. Może on wie, dlaczego. Chcę go o to zapytać.

– Przygotuję coś lepszego od wydruku – zaproponował Leo. – Przekopiuję nagranie na komórkę, żebyś mogła mu pokazać, jak zachowywało się stado.

Cecilia patrzyła, jak Leo wpycha w siebie jedzenie.

– Dużo czasu ci to zajmie? – spytała.

Leo wstał i podniósł talerz.

– Nie – zapewnił i zjadł resztki, idąc powoli w stronę zmywarki do naczyń.

Cecilia i Une czekały razem z Egonem na tarasie przed pensjonatem, aż Leo skopiuje nagranie. Trwało to dłużej, niż obiecywał. Cecilia bała się, że Ornitolog skończy jeść obiad i wróci do swojego domu na Przylądku Górskim, zanim przyjaciel uwinie się z nagraniem. Na szczęście pół godziny później zjawił się Leo i wręczył jej swój telefon komórkowy. Na wyświetlaczu widać było czarny rój, który zastygł w bezruchu.

– Wystarczy kliknąć na ekran – wyjaśnił.

Gdy włączyła nagranie, zobaczyła, jak wielkie stado ptaków zbija się w piłkę i wznosi ku niebu.

– Dzięki – uśmiechnęła się.

– Idziemy pokazać mu film? – spytał Leo.

– Zaczekajmy, aż zje.

– Zobaczę, ile to jeszcze potrwa – zaofiarowała się Une i zniknęła

za drzwiami. Po chwili była z powrotem. – Właśnie je deser.

Nie musieli długo czekać. Pięć minut później Ornitolog opuścił salę. Poszli za nim i zatrzymali go, gdy wychodził z budynku. Ukucnął przed klatką i przywitał się z papugą.

– *Cześć, skarbie!* – pozdrowił go Arthur i zacmokał kilka razy.

Cecilia podeszła do mężczyzny.

– Chcieliśmy coś panu pokazać – powiedziała.

– Co takiego?

– Stado ptaków – wyjaśniła i wyciągnęła telefon w jego stronę. – Bardzo dziwnie latają. Może pan się domyśla, co im jest.

Ornitolog poprawił okrągłe okulary i zerknął na mały wyświetlacz.

– To jest przecież nagranie z kamery na dachu mojego domu – zdziwił się.

– Z dnia, w którym zniknęła moja mama – przytaknęła Cecilia. – Rzuci pan na to okiem?

– Oczywiście.

Nastolatka uruchomiła nagranie i podała telefon Ornitologowi.

– To nie są żadne ptaki – stwierdził niemal natychmiast.

Cecilia, Une i Leo spojrzeli na siebie.

– To co to jest?

– Nietoperze – wyjaśnił Robert Malden. – Mieszkają w grotach wzdłuż linii brzegowej. Coś musiało je wystraszyć i dlatego opuściły kryjówkę.

Oddał telefon Cecylii i już miał odejść, ale Leo go zatrzymał.

– Niech pan zaczeka! – poprosił i spojrzął w kierunku latarni morskiej na Åludden, gdzie kamera zarejestrowała kolonię nietoperzy. – A więc pana zdaniem gdzieś tam znajduje się jakaś grota?

– Wszystko na to wskazuje – potwierdził mężczyzna. – Nad brzegiem morza jest pełno jaskiń i grot. Wejścia są najczęściej wąskimi szczelinami, za którymi kryją się całkiem spore pomieszczenia.

– Co mogło wystraszyć nietoperze? – spytała Une.

Ornitolog wzruszył ramionami.

– Prawdopodobnie ktoś lub coś weszło do jaskini, a wtedy cała kolonia wyleciała w popłochu.

Trzy czarne ptaki nadleciały od strony morza. Załopotały skrzydłami i wylądowały na pływającym pomoście, który wciągnięto na plażę. Malden przyłożył dłoń do czoła, żeby lepiej widzieć, po czym oddalił się szybkim krokiem, bez pożegnania.

Une zdjęła Egonowi smycz.

– Nigdy nie widziałam tam żadnej jaskini – powiedziała, schodząc po schodach. – Musi być wyjątkowo dobrze ukryta.

Cecilia i Leo poszli za nią. Latem wąska droga prowadząca do latarni morskiej była zamknięta szlabanem, tak żeby turyści z niej nie korzystali, ale teraz, po sezonie, znów ją otwarto.

Leo szedł i oglądał film na telefonie.

– Malden może mieć rację – powiedział, podnosząc wzrok. – Nietoperze pojawiają się zupełnie niespodziewanie. To wygląda tak, jakby wylatywały z jakiegoś otworu w ziemi.

– Widać dokładnie skąd? – spytała Cecilia.

Zatrzymali się i wszyscy troje spojrzeli na wyświetlacz. Leo włączył pauzę w chwili, w której czarny rój wzbił się w górę. Tuż obok rosło samotne wysokie drzewo z odstającymi gałęziami.

– Zza tamtego drzewa – powiedział Leo i skierował wzrok w stronę, gdzie powinno rosnąć drzewo, którego szukali.

– Nigdzie go nie widzę – niecierpliwiła się Une.

– Musimy pójść trochę dalej – stwierdził Leo.

Minęli kolejny zakręt i wtedy je zobaczyli. Nie było wyższe od innych, ale jego gałęzie zwisały częściowo nad drogą. Ostatnia burza musiała dać mu się mocno we znaki, ponieważ wyglądało tak, jakby w każdej chwili mogło runąć na ziemię.

– Według nagrania jaskinia powinna znajdować się gdzieś tam – wyjaśnił Leo, wskazując przydrożne zarośla.

Między gałęziami drzewa wisiały mokre od deszczu pajęczyny. Cecilia odsunęła gałąź, torując sobie drogę. Leo ruszył za nią, ale wybrał nieco inną ścieżkę wiodącą między krzakami. Egon i Une poszli dalej drogą, zanim skręcili w zarośla.

To Leo ją odnalazł.

– Tutaj! – zawołał.

Cecilia, Une i Egon podbiegli do niego i podążyli za jego spojrzeniem. W miejscu, w którym kiedyś była skalna szczelina, znajdowały się zardzewiałe metalowe drzwi.

9

GROTA

Znad morza doleciał przenikliwy dźwięk syreny okrętowej. Jakaś inna jednostka przedzierająca się przez mgłę odpowiedziała na pozdrowienie.

Drzwi były niewielkie, wmurowane w skalną wyrwę. Miały nie więcej niż metr wysokości i pół metra szerokości, okrągłą klamkę, a na samym środku wryty krzyż i słońce z długimi promieniami.

Drzwi znajdowały się w odległości zaledwie paru metrów od drogi, ale bujna roślinność sprawiała, że morze ledwo prześwitywało między gałęziami. Poza tym po obu stronach drzwi piętrzyły się stosy kamieni, jakby ktoś usunął je, żeby dostać się do środka.

– Taki sam krzyż znajduje się na drzwiach kamiennego kościoła – przypomniała sobie Une i przejechała dłonią po metalowej płycie. Kilka małych płatków rdzy oderwało się i spadło na ziemię.

Drzwi były zamknięte na żelazną zasuwę przymocowaną do haków. Leo wyjął zasuwę i pociągnął drzwi. Zaskrzypiały zawiasy. Wewnątrz panowały egipskie ciemności.

– Co robimy? – spytał. – Wchodzimy?

Egon zawarczał, postawił uszy i spojrział w czarną dziurę, mrużąc oczy.

– Nie mamy latarek – odparła Cecilia.

– Ja mam latarkę w telefonie – powiedziała Une i wyjęła komórkę. Cecilia podeszła bliżej i poczuła ciąg zimnego powietrza.

– Nie musimy wchodzić daleko – uspokoił ją Leo.

Włączył latarkę w swoim telefonie, skulił się i pierwszy zniknął za drzwiami. Pozostali ruszyli za nim. Korytarz był ciasny i opadał w dół, ale dość szybko rozszerzył się na tyle, że mogli wyprostować plecy.

Leo krążył latarką po ścianach groty. Skała błyszczała od wilgoci. Gdzieś w oddali kapała woda, poza tym było zupełnie cicho.

– Co to za zapach? – spytała Une.

Jej głos odbił się echem od kamiennych ścian.

– Może jakieś martwe zwierzę? – zgadywała Cecilia, marszcząc nos.

Leo szedł coraz dalej, nie zważając na otaczające go ciemności.

– Ta kryjówka nie pochodzi z czasów drugiej wojny – stwierdziła Cecilia i pomyślała o ponemieckich bunkrach, które spenetrowali zaledwie kilka tygodni temu. – Ten korytarz jest o wiele starszy.

Leo przytaknął.

– Do budowy bunkrów użyto materiałów wybuchowych, którymi wysadzono skały – potwierdził. – A te ściany są prawie idealnie gładkie.

– Cicho! – szepnęła Une.

Leo zamilkł. Przekrzywił lekko głowę i zaczął nasłuchiwać.

– Słyszycie? – spytała Une.

Cecilia skinęła głową. Dźwięk dobiegał z ciemności. Dziwny szum. Jakby ktoś wlał napój gazowany do szklanki i energicznie

nią potrząsał. Odgłos buzowania stawał się coraz wyraźniejszy. Zdawało się, że powietrze drży.

– Nietoperze! – zawołał Leo i zawrócił do wyjścia. – Uciekajcie!

Potknął się o Egona i popchnął Cecilię przed sobą, ale nie zdążyli wybiec przed latającymi ssakami, które piszczały i syczały tuż nad ich głowami.

Chwilę później Cecilia straciła równowagę. Przerazona, zaczęła czołgać się w stronę otwartych drzwi. Nietoperze trzepotały skrzydłami tuż obok jej twarzy i wplątywały się w jej włosy.

Gdy wydostali się z jaskini i chwiejnym krokiem przedarli się przez krzaki, upadli na drogę i patrzyli, jak reszta kolonii wylatuje z otworu. Tysiące czarnych stworzeń wzniosły się ku niebu, poszybowały w dół i zmieniły kierunek.

– To samo musiało się wydarzyć tamtego wieczoru, gdy zniknęła twoja mama – powiedziała Une, podnosząc się z ziemi. – Dokładnie tak jak na filmie.

Leo podszedł do krawędzi skały i spojrzał na fale.

– Myślę, że twoja mama znalazła się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie – zawyrokował i otrzepał spodnie. – Zobaczyła coś, czego nie powinna była zobaczyć. I dlatego została zepchnięta z urwiska.

– Co masz na myśli?

– Tamtego wieczoru ktoś odnalazł wejście do jaskini i spłoszył nietoperze, tak jak my teraz – wyjaśnił Leo. – Ale ten ktoś nie chciał, żeby inni dowiedzieli się o grocie lub o tym, co skrywa jej wnętrze.

Wszyscy troje spojrzeli na siebie, zanim przenieśli wzrok na żelazne drzwi, które przez długie lata chroniły jaskinię przed światem zewnętrznym.

– Okej – odezwała się w końcu Une. – Potrzebujemy kilku porządnych latarek. Tę jaskinię trzeba dokładnie zbadać. Ciekawe, jaką skrywa tajemnicę.

10

POD ZIEMIĄ

Pobiegli do pensjonatu po latarki. Gdy znów stali przed wejściem do jaskini, zapadał zmrok.

– Jak myślicie, gdzie się podziały nietoperze? – spytała Une, zapalając latarkę.

Leo wzruszył ramionami.

– Nocą wylatują na żer. Uczyliśmy się o nich w szkole.

– Ciekawe, jak udaje im się przeżyć? – zastanawiała się Une. – Całe życie w zamknięciu.

– Nietoperze żywią się różnymi gatunkami owadów – wyjaśnił Leo i podszedł do otworu. – A poza tym w tej skale na pewno jest jakaś szczelina, przez którą wydostają się na zewnątrz, lub miejsca, którymi robaki wchodzą do środka.

Leo poszedł pierwszy. Egon przez chwilę protestował, ale poddał się, gdy Une pociągnęła go za sobą. Cecilia zamykała pochód.

Snop światła latarki błędził po ziemi i czarnej ziejącej dziurze po drugiej stronie jaskini. Cecilia skierowała światło na ściany i sufit. Teraz nie miała już żadnych wątpliwości, że jaskinia była bardzo stara i powstała w sposób naturalny. Ściany były równe i gładkie,

jakby dawno temu płynęła tędy podziemna rzeka. Gdzieś tam znajdowały się uchwyty na pochodnie, osmalone sadzą. A więc kiedyś chodzili tędy ludzie, pomyślała Cecilia.

Une ruszyła w kierunku otworu na drugim końcu jaskini, skąd nadleciały nietoperze, i oświetliła jej wnętrze. Otwór przypominał kształtem dziurkę od klucza: u góry duży i okrągły, zwężający się ku dołowi.

– Idziemy dalej? – spytała, odwracając się do przyjaciół.

Cecilia skinęła głową. Ponieważ robili to ze względu na jej matkę, uznała, że powinna pójść przodem.

Korytarz był wysoki, ale tak ciasny, że gdy wyciągnęła ramiona mogła bez trudu dotknąć obu ścian.

Światło latarek mieniło się w tysiącach kropli na suficie, jak w kryształowych zyrandolach. Powietrze było zimne i surowe, a dolatujący z wnętrza odór stawał się coraz intensywniejszy.

Kręty korytarz prowadził w głąb skały. Musieli przejść prawie sto metrów, zanim dotarli do dużego hallu.

– A więc to stąd wydobywa się ten smród – skwitował Leo, oświetlając pomieszczenie.

Na ziemi leżała gruba warstwa odchodów nietoperzy.

Z hallu prowadziły dalej dwie drogi. Na lewo znajdowała się kolejna szczelina, natomiast na wprost zobaczyli coś, co wyglądało jak tunel zbudowany przez człowieka. Przypominał szyb górniczy z belkami podtrzymującymi strop i ściany.

– Najpierw pójdziemy tamtędy – zdecydował Leo i ruszył w stronę szczeliny.

Reszta poszła za nim. Przejście było wąskie, a podłoże nierówne. Cecilia przeciskała się z trudem, przytrzymując się ścian. Korytarz zakręcał kilka razy, zanim doprowadził ich do kolejnej przestronnej

komory. Krople z przesiąkniętego wilgocią sufitu spadły Cecilii na kark. Podniosła latarkę i oświetliła sklepienie. Zwisaly z niego długie stożki podobne do sopli lodu. Cienkie strużki wody ściekały powoli do ich czubków, krople odrywały się i kapały na ziemię, a dokładniej na kopiec złożony z otoczków. Cecilia stała nieruchomo i przyglądała się kroplom, które za każdym razem upadały dokładnie w to samo miejsce. W ten sposób w niektórych kamieniach zdołały wydrążyć małe zagłębienia. Ciszę mącił jedynie odgłos regularnie kapiącej wody.

– Nic tu nie ma – stwierdziła Une. – Sprawdźmy drugi korytarz.

Wrócili do dużego hallu, w którym urzędowały nietoperze, i weszli do drugiego tunelu, jak się okazało, znacznie niższego. Szli zgarbieni, z pochylonymi głowami, stąpając ostrożnie, ponieważ podłoże było mokre i błotniste. Nagle Cecilia pośliznęła się i upadła, upuszczając latarkę, która potoczyła się po podłodze i zgasła.

– Wszystko w porządku? – spytał Leo.

– Tak.

Nastolatka wstała, podniosła latarkę i uderzyła nią dwa razy w otwartą dłoń. Dopiero wtedy sprzęt znów zaczął działać.

Korytarz kończył się pomieszczeniem w kształcie prostokąta. Jeden z boków mógł mieć niecałe cztery metry długości, drugi był nieco dłuższy. Przy jednej ze ścian leżał podłużny, płaski kamień przypominający łóżko. Na środku pokoju stał niski stół, a w rogu szafa bez drzwi, za to z półkami pełnymi książek.

Leo podszedł do szafy i wyjął z niej przypadkową książkę. Była gruba, ze staroświeckimi drukowanymi literami.

– *Albo-albo* – odczytał na głos ze strony tytułowej. – Autor: Victor Eremita^[1].

Cecilia zajrzała mu przez ramię.

– Patrzcie! – zawołała, wskazując odręczny dopisek na górze strony.

– „Ta książka jest własnością Ollega Pettersona” – przeczytał Leo.

– To książka tego Szweda, który grał na pianinie, tego organisty od złota!

– A spójrzcie na to – Une wyjęła z półki kilka innych książek. – Śpiewniki i nuty. Facet urządził sobie niezłą kryjówkę.

Leo odłożył książkę i skierował światło latarki na ściany i podłogę.

– I na pewno gdzieś tutaj ukrył niemieckie złoto – stwierdził z przekonaniem. – Sztabki leżały w grocie od czasu wojny, aż w końcu zeszłego lata ktoś wpadł na ich trop – mówił dalej. – Mam rację?

– I właśnie to odkryła twoja mama – dodała Une, zwracając się do Cecylii.

Cecilia wzięła do ręki książkę, którą znalazł Leo, i zaczęła ją przeglądać. Wilgoć panująca w pomieszczeniu sprawiła, że kartki się posklejały. Tu i ówdzie znalazła niewyraźne zapiski na marginesach.

Nagle Egon zaczął warczeć i rzucać się łapami na róg szafy.

– Co się dzieje? – spytała Une i podrapała go za uchem.

– Patrzcie! – zawołał Leo.

Ukucnął i wskazał ślady zarysowań na kamiennej podłodze.

– To nie jest zwykły mebel – skwitował, podnosząc się z kucek.

Chwycił bok szafy i zakołysał nią.

– Tu są jakieś drzwi – powiedział i pociągnął szafę do siebie. Mebel obrócił się i odsłonił otwór w ścianie. Wewnątrz znajdowały

się kamienne schody wiodące w górę.

[1] Victor Eremita – jeden z kilku pseudonimów, którymi posługiwał się Søren Kierkegaard.

11

ALBO-ALBO

– Co robimy? – spytała Une, oświetlając schody.

Cecilia zajrzała do książki, którą wciąż trzymała w dłoni.

– Albo idziemy dalej, albo zawracamy – powiedziała i wsunęła książkę pod pachę.

– Idziemy dalej – zdecydował Leo. – Nie możemy teraz zawrócić. Schody biegły spiralnie w górę i kończyły się na ścianie z desek.

– Zabili wyjście deskami? – zdziwiła się Une.

Leo powiódł palcami po drewnianych panelach.

– Albo masz rację, albo gdzieś tutaj jest ukryty mechanizm otwierający drzwi.

Cecilia pomogła mu szukać. Przez kilka długich minut popychała i naciskała na deski.

– To nie ma sensu – stwierdził w końcu Leo. – Tu nic nie ma.

Une oparła się o boczną ścianę i w tej samej chwili usłyszeli głośne kliknięcie. Część ściany zaczęła się podnosić i do środka wpadło światło z zewnątrz.

Otwór miał szerokość zaledwie trzech desek, a sekretne drzwi uniosły się tylko o kilka centymetrów. Najwyraźniej po drugiej

stronie znajdowało się coś, co zablokowało mechanizm.

Leo przyłożył ramię do drzwi i próbował je wypchnąć, ale to nic nie dało.

– Pomóżcie mi! – poprosił.

Cecilia odłożyła latarkę i książkę, którą trzymała pod pachą. Stała obok Leo i zaczęła napierać na drzwi całym ciężarem ciała. Po chwili rozległo się głośne szuranie, więc pchali dalej, aż w końcu drzwi powoli się uniosły.

Egon pierwszy wskoczył do środka. Pozostali po kolei przecisnęli się przez wąski otwór.

Cecilia rozejrzała się dookoła. Sekretne schody i ukryte drzwi zaprowadziły ich do wnętrza kamiennego kościoła. Słabe światło księżyca wpadało do środka przez witraże umieszczone wysoko na ścianach, poza tym było ciemno, pusto i cicho. Szczyty kolumn i łukowatych sklepień ginęły w mroku, sprawiając, że kościół wydawał się większy w środku niż na zewnątrz.

Une przejechała palcem po zakurzonej ławce.

– Byłaś tu kiedyś? – spytał Leo. Jego głos niósł się echem po wielkiej sali.

Une potrząsnęła głową i podeszła do ołtarza.

– Odkąd pamiętam, kościół stał pusty.

– Patrzcie! – zawołała Cecilia.

Une i Leo odwrócili się w jej stronę i spojrzeli na stare organy z pożółkłymi klawiszami. To one stały przed sekretnymi drzwiami w ścianie, tarasując przejście.

Cecilia usiadła na taborecie.

– To na nich grał Olle Petterson – powiedziała w zamyśleniu i palcem wskazującym nacisnęła kilka klawiszy, ale z instrumentu nie wydobył się żaden dźwięk.

– To jest fisharmonia – powiedział Leo, wskazując miechy nożne.
– Musisz użyć pedałów.

Cecilia nacisnęła pedały. Gdy powietrze zostało wpompowane w instrument, wydawało jej się, że słyszy, jak stare organy robią głęboki wdech. Nacisnęła przypadkowy klawisz, ale zaraz tego pożałowała, ponieważ rozległ się przeraźliwy, fałszywy dźwięk, a w powietrze wzbiła się chmura kurzu.

Cecilia zakaszłała i zamachała ręką, żeby odgarnąć pył sprzed twarzy.

– Wracamy? – spytała Une, rozglądając się wokół siebie. – Nie podoba mi się tutaj.

Leo podniósł książkę, która należała niegdyś do Ollega Pettersona.

– Możemy wybrać jedną z dwóch opcji: albo wrócimy tą samą drogą, którą przyszedliśmy, albo spróbujemy wydostać się stąd inną, krótszą drogą.

Cecilia spojrzała na książkę, która nosiła właśnie taki tytuł: *Albo-albo*.

– Najpierw sprawdzimy tylne wyjście – zaproponowała Une i ruszyła w stronę drzwi, którymi rok temu złodzieje włamali się do środka.

– Mamy szczęście: drzwi są na zatrask! – ucieszyła się i nacisnęła klamkę. Zawiasy zaskrzypiały i drzwi ustąpiły.

Zaczynało się wypogadzać. Powiew wiatru zakołysał czarnymi nagimi drzewami, które rosły wokół cmentarza.

– Po co właściwie zabrałaś tę książkę? – spytał Leo, zatraskując drzwi kościoła.

– Znalazłam tam bardzo ciekawe zdanie – wyjaśniła Cecilia i otworzyła książkę na jednej z pierwszych stron z niewielką plamą

na marginesie.

– „Życie można zrozumieć, patrząc nań tylko wstecz” – przeczytała. – Dokładnie to samo śledczy powiedzieli o mamie. Że aby zrozumieć, dlaczego ktoś zepchnął ją z urwiska, trzeba spróbować ustalić, co wydarzyło się, zanim zniknęła.

– I my to właśnie ustaliliśmy – przytaknęła Une. – Ktoś znalazł podziemne przejście i złoto, które tam ukryto.

– Nie wiemy, czy niemieckie złoto rzeczywiście tam było – zaoponowała Cecilia.

– Niby z jakiego innego powodu ktoś miałby zepchnąć twoją mamę?

Cecilia wzruszyła ramionami i udała się w stronę pensjonatu.

– Jesteście gotowi na nocne czuwanie na cmentarzu? – spytała Une. – Musimy rozstawić namiot, zanim zrobi się całkiem ciemno.

– Wiecie, co mi przyszło do głowy? Że wcale nie musimy nocować na cmentarzu.

– To znaczy?

– Możemy zrobić tak, jak jest napisane w książce Ollego Pettersona. – wyjaśnił Leo. – Albo przenocujemy w pobliżu cmentarza, albo postawimy namiot obok domu Lasonów i będziemy obserwować kamper, w którym mieszkają podejrzani mężczyźni.

Cecilia rzuciła ostatnie spojrzenie na ponury kamienny kościół i zardzewiałą bramę cmentarza. Wybór był oczywisty.

12

NOCNA WARTA

Najbardziej przeciwna temu, żeby nocowali na dworze, była matka Leo. Twierdziła, że jest za mokro, za zimno i za ciemno, na co ojciec Une odpowiedział, że dzięki temu się zahartują i nie będą chorować. Ojciec Cecylii przytaknął i dodał, że na pewno im to nie zaszkodzi.

Wybrali niewielką otwartą polanę między domem Lassonów i pensjonatem. Rozbili na niej mały zielony namiot górski, który doskonale wtapiał się w tło. Każdy z nich przyniósł ze sobą karimatę, śpiwór, koc i poduszkę.

Ponieważ z miejsca przed namiotem nie dało się zobaczyć domu Lassonów ani kampera, punkt obserwacyjny urządzili przy kamiennym ogrodzeniu, skąd dzień wcześniej przyglądali się robotnikom. Cecilia, Une i Leo ustalili, że dwoje z nich będzie na zmianę trzymać wartę, leżąc w śpiworach, a trzecie będzie spać w namiocie.

Obaj mężczyźni siedzieli w kamperze. Ich ciemne sylwetki odznaczały się za cienkimi firankami. Słabe niebieskie światło zdradzało, że oglądają telewizję.

Leo i Une pierwsi objęli wartę, natomiast Cecilia została w namiocie razem z Egonem. Nie mogła zasnąć, więc zapaliła latarkę i zaczęła wertować starą książkę Ollego Pettersona. Nic z niej nie rozumiała. Język i litery były archaiczne, ale podobał jej się tytuł. *Albo-albo*. Tak właśnie było. Człowiek zawsze miał wybór. Leo powiedział to samo, gdy postanowili śledzić stolarzy, zamiast zawiadamiać policję.

Wyłączyła latarkę. Leżała w ciemności i myślała o sprawach, nad którymi nigdy wcześniej się nie zastanawiała. Że wybory, których dokonujemy każdego dnia, mają na nas ogromny wpływ. Że to one sprawiają, że jesteśmy, jacy jesteśmy. Że żyjąc, kształtujemy nasze życie.

Egon podniósł się, a po chwili znów się położył, bardzo blisko niej, jakby chciał się ogrzać.

Zwierzęta kierują się instynktem, pomyślała. Nie zastanawiają się, po prostu robią to, na co mają ochotę. W przeciwieństwie do ludzi, którzy mogą świadomie decydować o swoim losie. Niektóre wybory są ważniejsze od innych, ponieważ mają wpływ na całe życie. Na przykład to, kogo poślubimy lub jaki będziemy wykonywać zawód. Ale wybór jednej rzeczy oznacza odrzucenie innej. Przyjmując oświadczyzny jednego mężczyzny, dajemy jednocześnie kosza innemu. Na tym właśnie polega wolność i dzięki temu jesteśmy tacy, jacy jesteśmy. Czasem nie możemy dokonywać samodzielnych wyborów. Tak było wtedy, gdy rodzice Cecylii postanowili kupić pensjonat i przeprowadzić się nad Zatokę Okrętów. Ale gdyby tego nie zrobili, Cecilia nigdy nie poznałaby Une ani Leo. A jej matka wciąż by żyła.

Cecilia czuła, że właśnie zasypia, gdy nagle ktoś rozpiął zamek w namiocie.

– *Cześć, skarbie!* – odezwał się czyjś głos. – *Siedzisz taaam?*

Nastolatka zamrugła powiekami i spojrzała na wejście do namiotu. Une wyciągała w jej kierunku swój nowy telefon.

– *Siedzisz taaam?*

Cecilia westchnęła i potrząsnęła głową.

– To Arthur – uśmiechnęła się Une.

– Słyszę.

– Wczoraj nagrałam jego głos. Mogę go użyć jako dzwonka.

Cecilia, która leżała w ubraniu, wyczołgała się ze śpiwora.

– I jako budzika – skomentowała. – Działo się coś?

– Zupełnie nic – ziewnęła Une i zajęła miejsce Cecylii w namiocie.

Cecilia zwinęła śpiwór i zakradła się do Leo. Teraz kamper spowijały ciemności, ale księżyc oświetlał plac przed domem Lassonów. Obok samochodu dostawczego tkwiły w ziemi dwie łopaty, gotowe do użycia.

– Jeśli chcą zdążyć coś wykopać, powinni niedługo wstać – powiedział Leo.

Cecilia położyła się wygodnie. Gdzieś w pobliżu pohukiwała sowa, a w oddali słyhać było monotonny szum fal uderzających o brzeg. Poza tym panowała idealna cisza.

Starła się spojrzeć na to, co się wydarzyło, z perspektywy roku, żeby zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi. Matka została zamordowana, ponieważ przypadkowo odkryła, że ktoś znalazł tajemne przejście prowadzące do starego kościoła i do pomieszczenia, w którym w czasie wojny Olle Petterson ukrył niemieckie złoto. Dwaj pracownicy firmy stolarskiej przebywali nad Zatoką Okrętów w czasie, gdy matka została zepchnięta z urwiska. I teraz znów się pojawili. Wszystko kręciło się wokół starego kościoła i skradzionego złota, ale Cecilia nie potrafiła dostrzec

związku między tym a rozkopywaniem grobów na cmentarzu. Kto to robił i po co?

Spojrzała na księżyc i usiłowała przypomnieć sobie, czego uczyli się o nim na lekcji przyrody. Księżyc okrąża Ziemię w ciągu 27 dni i nie świeci własnym światłem. To tylko tak wygląda, ponieważ jego powierzchnia odbija światło słoneczne.

– W końcu coś się dzieje – szepnął Leo.

Cecilia spojrzała w stronę kampera, który lekko się kołysał, jakby ktoś się w nim poruszał. Po chwili drzwi się otworzyły i wyszedł z niego jeden z mężczyzn. Miał na sobie czarne spodnie i czarny T-shirt.

Leo przyłożył do oczu lornetkę.

– To ten ze szczerbą – wyszeptał. – Morten Rykke.

Mężczyzna ruszył prosto w ich kierunku, przedzierając się przez kępę krzaków, aż w końcu się zatrzymał.

Cecilia skuliła się za kamiennym ogrodzeniem. Po chwili usłyszała charakterystyczny odgłos strumienia moczu.

– Robi siku – pokazał na migi Leo.

Cecilia leżała nieruchomo, dopóki nie usłyszała oddalających się kroków. Wtedy podniosła głowę i zobaczyła, że Morten Rykke wrócił do kampera i zamknął za sobą drzwi.

Przez chwilę leżeli w milczeniu. Sowa znowu pohukiwała, lecz tym razem gdzieś z oddali.

– Dochodzi czwarta – powiedziała w końcu Cecilia. – Wygląda na to, że dziś w nocy robią sobie wolne.

Leo był tego samego zdania.

– Idę zamienić się z Une – powiedział i zakradł się cicho do namiotu.

Cecilia została sama. Nagle usłyszała trzask łamanej gałęzi

dobiegający z przeciwnej strony niż ta, w którą poszedł Leo. Wstrzymała oddech i zaczęła nasłuchiwać. Było za ciemno, by mogła coś zobaczyć, ale najwyraźniej ktoś czaił się wśród drzew.

Gdy Une położyła jej dłoń na ramieniu, Cecilia aż podskoczyła z wrażenia. Przyłożyła palec do ust, dając przyjaciółce znak, żeby nic nie mówiła, i wskazała kierunek, z którego dobiegał dźwięk.

Po chwili z cienia wyłonił się borsuk. Cecilia leżała nieruchomo. Słyszała opowieści o borsukach, które atakowały ludzi, gryząc ich tak, że aż chrzęściły kości.

Siwopopielate zwierzę futerkowe z białą-czarną głową zatrzymało się i zerknęło w ich stronę, po czym zachrząkało i podreptało dalej w kierunku kampera. Tam trąciło pyskiem pusty karton i zniknęło pod wozem kempingowym.

Przez resztę nocy nic się nie działo. Nikt więcej się nie pokazał: ani człowiek, ani zwierzę. Tylko raz słyhać było odgłos odjeżdżającego samochodu. Parę minut po wpół do siódmej zaczęło świtać i wkrótce pojawiła się mgła. Wtoczyła się od strony morza, niosąc ze sobą gęsty, słony zapach wody morskiej.

Egon przybiegł do nich, wyspany i rześki jak poranek. Za nim szedł Leo z podkrążonymi ze zmęczenia oczami.

– Nic? – spytał.

– Nic, nie licząc borsuka – odpowiedziała Une.

– Najwidoczniej tej nocy postanowili się wyspać – stwierdziła Cecilia, spoglądając w stronę kampera.

– Możliwe – skinął głową Leo. – Ale możliwe również, że się pomyliliśmy.

– Jak to?

– Może to nie oni rozkopują nocą groby na cmentarzu...

13

NR 3

Zwinęli śpiwory, ale nie złożyli namiotu. Gdy szli w stronę cmentarza, mgła spowijała już całą Zatokę Okrętów i skradała się za nimi. Ze szczytu wzgórza widzieli wierzchołki drzew i najwyższe piętro pensjonatu wyłaniające się z szarego tumanu. Dźwięk nautofonu stawał się coraz głośniejszy, a potem powoli ucichł.

Une zobaczyła go pierwsza. Kolejny rozkopany grób.

Na nagrobku znajdował się napis: „Bertrand H. Larsen, ur. 16 stycznia 1877, zm. 18 sierpnia 1944”.

Na kopcu obok grobu leżały brudne fragmenty kości. Było ich mnóstwo. Z gliny wystawała nawet część kręgosłupa Bertranda H. Larsena.

Leo kopnął grudkę ziemi na samym dole kopca, wywołując tym niewielką lawinę. Po chwili z góry stoczyła się wykrzywiona ludzka czaszka, oblepiona gliną, zasiedlona przez krocionogi. Zakołysała się i znieruchomiała. Natychmiast zaczęły wypełzać spod niej dżdżownice.

– Fuj! – zawołała Une i przyciągnęła do siebie Egona.

Mgła dotarła nad cmentarz. Pierwsze cienkie pasma przedzierały

się przez wysoką trawę i krążyły wokół nagrobków.

– Byliśmy na fałszywym tropie – stwierdził Leo. – Ktoś wykopał kolejny grób, gdy trzymaliśmy wartę przed domem Lassonów. Ci dwaj stolarze nie mają z tym nic wspólnego.

Une odwróciła się do Cecilii.

– Co wcale nie oznacza, że to nie oni zepchnęli twoją mamę – dodała.

Cecilia miała mętlik w głowie. Przez cały czas sądzili, że te sprawy się ze sobą łączą. Że tajemne przejście ma coś wspólnego z hienami cmentarnymi.

– I co teraz? – spytała, wskazując trupa czaszkę. – Nie możemy przecież tak tego zostawić.

– Mykotoksyny – powiedział Leo i pomagając sobie butem, przysypał czaszkę warstwą ziemi. – Szkoła na pewno będzie zamknięta przez cały tydzień.

Cecilia spojrzała na mgłę, która otaczała kościół i zbijała się powoli w gęsty tuman.

– Myślicie, że pozwolą nam spędzić kolejną noc pod namiotem?

– Przecież nasz projekt na przyrodę nie jest jeszcze gotowy – odpowiedziała z uśmiechem Une.

– Okej – westchnęła Cecilia.

Leo zaczął chodzić między nagrobkami.

– Zastanawia mnie jedno: dlaczego ktoś rozkopał groby właśnie tych osób: Anny i Astrid Hellenes, Julii Tandberg i Bertranda H. Larsena? – powiedział.

Une podchwyciła jego myśl.

– Dotąd rozkopali trzy groby i wygląda na to, że nie ma w tym żadnej logiki. Jakby szukali czegoś po omacku.

– Właśnie – potwierdził Leo, uderzając dłonią w przypadkowy

kamień nagrobny. – Dlaczego nie wykopali Paula Eggholma? Albo Olego Olsena?

– Może byli ze sobą spokrewnieni? – podsunęła Cecilia.

– Przecież mają różne nazwiska – przypomniała Une.

– Mimo to mogli należeć do jednej rodziny – upierała się Cecilia.

– Nad Zatoką Okrętów mieszka mało ludzi. Wielu z nich jest ze sobą spokrewnionych. Może „H” w Bertrand H. Larsen oznacza Hellenes?

– Jak ten facet, który mieszka w pensjonacie! – wykrzyknęła Une. – Jakob Hellenes. To nie może być przypadek!

Cecilia spojrzała na zegarek.

– Pewnie je teraz śniadanie.

– Zrobię tylko kilka zdjęć – powiedziała Une i wyjęła telefon. – I możemy wracać.

Gęsta mgła zasłaniała pensjonat, wiedzieli jednak, że trzymając się ścieżki, dotrą bezpiecznie na miejsce.

Gdy byli w połowie drogi, Egon nagle zatrzymał się i zastygł w bezruchu, jakby wyczuł, że we mgle czai się jakieś niebezpieczeństwo.

– Co się dzieje? – spytała Une i ukucnęła obok niego.

W odpowiedzi Egon cicho zawarczał.

Cecilia, Une i Leo spojrzeli na siebie. Od strony Ålodden dolatywał głośny, monotony dźwięk buczenia.

Po chwili z mgły przypominającej kurtynę wyłonił się mężczyzna z czarnymi kręconymi włosami. Niósł plecak, a w ręce trzymał długi patyk, którym się podpierał.

– To on. To jest Jakob Hellenes – szepnęła Cecilia.

Mijając ich, mężczyzna skinął głową z uśmiechem i poszedł dalej.

Egon wyraźnie się uspokoił. Zbliżył nos do ziemi i zajął się

tropieniem zapachów.

– Ten facet jest jakiś dziwny – powiedziała cicho Une, gdy Jakob Hellenes zdążył się oddalić.

– Chcecie go śledzić? – spytał Leo.

Odwrócił się za nieznanym mężczyzną, ale ten zniknął już we mgle.

– Jestem głodna – odparła Une. – Najpierw zjedzmy śniadanie. Potem zdecydujemy, co robimy dalej.

Po kilkuset metrach zobaczyli zarys pensjonatu.

– *Siedzisz taaam?* – przywitał ich Arthur ze swojej klatki.

Gdy weszli do budynku, ojciec Cecیلی właśnie opuszczał salę śniadaniową, trzymając w dłoniach duży aparat fotograficzny.

– Czyj to aparat? – spytała Cecilia.

– Jeden z gości go zostawił – wyjaśnił ojciec i schował go za ladę recepcji. – Jak wam minęła noc? Wyspalicie się?

– Tak, jasne – zapewniła Cecilia. – Weźmiemy coś do jedzenia i pójdziemy do pokoju na wieży.

– Tylko pamiętajcie, że to nie są wakacje – przypomniał im ojciec. – Na pewno macie jakieś lekcje do odrobienia.

– Właśnie pracujemy nad zadaniem z przyrody – odparł Leo.

– To dobrze – przytaknął Alan Gaathe i wrócił do swoich zajęć.

Cecilia weszła za ladę.

– To jego aparat – powiedziała i podniosła sprzęt. – Jakob Hellenes miał go wczoraj ze sobą, gdy zszedł na śniadanie. Najwidoczniej zapomniał go dzisiaj zabrać.

Leo wyjął jej aparat z rąk, odszukał przycisk „on-off” i nacisnął. Na wyświetlaczu pojawiło się zdjęcie wieży kościoła.

Spojrzeli na siebie, zanim Leo wyświetlił kolejne zdjęcie. Tym razem był to nagrobek z nazwiskami dwóch zmarłych kobiet. *Astrid*

Hellenes ur. 1 lipca 1913 – zm. 1 lipca 1923 i Anna Hellenes ur. 31 stycznia 1897 – zm. 1 lipca 1943.

14

ZWIĘDŁE RÓŻE

Leo wyłączył aparat. Zdjęcie nagrobka z nazwiskiem Astrid i Anny Hellenes zniknęło z ekranu. Chłopak wyjął kartę pamięci i ukrył ją w dłoni.

– Szybko! – powiedział. – Do pokoju!

– Nie możemy jej tak po prostu zabrać! – zaprotestowała Cecilia.

– Tylko ją przekopiuję – wyjaśnił i ruszył w stronę schodów. – To może być dowód.

Cecilia i Une poszły za nim.

W pokoju na wieży Leo uruchomił komputer. Cecilia stała przy oknie i spoglądała na plac przed pensjonatem. Mgła była wciąż gęsta, ale dziewczyna zauważyłaby, gdyby ktoś nadchodził, chociaż prawdopodobnie nie byłaby w stanie stwierdzić, czy tym kimś jest Jakob Hellenes.

Chwilę trwało, zanim komputer zaczął działać. Pliki zdjęciowe były duże i w oknie, które wyskoczyło, pojawiła się informacja, że kopiowanie potrwa siedem minut.

– Powinniśmy zabrać cały aparat – powiedziała Une, wyglądając przez okno. – A co, jeśli facet przypomni sobie, że zostawił go

w pensjonacie, i wróci po niego? Natychmiast odkryje, że ktoś wyjął kartę pamięci.

Leo wstał od biurka i podszedł do okna. Cecilia zerknęła na ekran. Do końca transferu danych zostało pięć minut.

– Pobiegnę na dół i przyniosę go – powiedziała i już była na schodach.

W recepcji było pusto. Po chwili usłyszała głos ojca dolatujący z salonu. Brzmiał tak, jakby ojciec rozmawiał przez telefon. Głos stawał się coraz wyraźniejszy.

Cecilia chwyciła aparat i zniknęła w drzwiach sali śniadaniowej. Stamtąd pobiegła schodami na górę. Gdy znalazła się w pokoju na wieży, kopiowanie plików miało jeszcze trwać dwie minuty i dwadzieścia sekund.

Siedzieli przed komputerem i wpatrywali się w ekran. Sygnał dźwiękowy potwierdził zakończenie zadania. Leo wyjął z komputera kartę pamięci i przełożył ją z powrotem do aparatu. Małe ikony przekopiowanych zdjęć zapełniły prawie cały monitor. Leo kliknął dwa razy na miniaturkę w lewym górnym rogu. Zdjęcie przedstawiało pensjonat widziany od strony plaży. Jakob Hellenes zrobił je 8 września o godzinie 15:23.

– Właśnie tego dnia zameldował się w „Perle” – wyjaśniła Cecilia.

Leo zamknął zdjęcie i kliknął na następne. Zobaczyli kolejno: widok z balkonu na pierwszym piętrze, kabiny na plaży, skały przybrzeżne w pobliżu Przyładka Górskiego, stary młyn i latarnię morską na Ålodden.

– Cofnij! – zawołała nagle Une.

Leo zrobił to, o co prosiła. Zdjęcie zostało wykonane na ścieżce wiodącej do Ålodden i przedstawiało latarnię morską górującą nad otoczeniem. W środku kadru znajdowało się drzewo zwisające

częściowo nad drogą, które wyglądało tak, jakby w każdej chwili mogło na nią runąć.

– To tam znaleźliśmy wejście do grotty – powiedziała Une i wskazała gęste zarośla rosnące przy szosie.

Leo w milczeniu klikał na kolejne miniaturki. Obejrzelili długą serię zdjęć wykonanych nad Stawem Młyńskim. Na większości z nich powtarzał się ten sam motyw: dziczyły krzew róży z brązowymi płatkami. Kolczaste gałęzie zwisały nad rzeką, która po ostatnich ulewach znacznie przybrała.

Cecilia przekrzywiła głowę, przyglądając się zwiędłym kwiatom.

– Musi bardzo lubić róże – skomentowała.

Nagle pojawiło się zdjęcie kamiennego kościoła. Leo wyprostował się.

– To jest jak cofanie się w czasie – powiedział. – Widzimy wszystko, co facet robił od chwili przyjazdu aż do dzisiaj.

Klikał na kolejną miniaturkę. Na ekranie ukazała się wieża kościoła, a następnie kamień nagrobny Anny i Astrid Hellenes.

– Był tam w piątek – powiedziała Une. Zgodnie z informacją o pliku zdjęcie zostało zrobione 9 września o godzinie 12:32. – Ziemia nie jest jeszcze rozkopana.

Leo przytaknął.

– My byliśmy tam w sobotę rano – dodał.

Po dwóch zdjęciach nagrobka nastąpiła krótka seria widoków na Zatokę Okrętów. Ostatnich kilkanaście zdjęć przedstawiało Piaszczystą Zatokę.

Cecilia siedziała zamyślona, z aparatem fotograficznym Jakoba Hellenesa na kolanach.

– O, kurczę! – zawołała i zerwała się na równe nogi. – Zapomniałam odłożyć go na miejsce!

Spojrzała przez okno, ale we mgle nikogo nie dostrzegła. Rzuciła się do wąskich schodów, zbiegła na dół i zobaczyła, że Jakob Hellenes stoi przed ladą recepcji. Chciała ukryć aparat za plecami, ale mężczyzna to zauważył.

– Znaleźliście go? – uśmiechnął się.

– Tak – odparła i wyciągnęła aparat przed siebie. – Należy do pana?

– Musiałem zostawić go w sali, gdy jadłem śniadanie – przytaknął. – Jest całkiem nowy. Kupiłem go specjalnie na ten wyjazd.

– Co pan fotografuje? – spytała, oddając mu sprzęt.

– Szukam krewnych – wyjaśnił. – Moja prababcia pochodziła z tych stron.

– Jak się nazywała?

– Anna. Anna Hellenes.

Cecilia potrząsnęła powoli głową.

– Nie znam nikogo o tym nazwisku.

– Nic dziwnego. Moja rodzina wyprowadziła się stąd po jej śmierci. To smutna historia. Prababcia utonęła w Stawie Młyńskim.

Cecilia zaczęła rozumieć, o co w tym wszystkim chodzi, ale nic nie powiedziała. Zamiast tego spojrzała na mężczyznę ze współczuciem.

– Bardzo mi przykro.

– To było dawno temu – odparł. – Prababcia utonęła w 1943 roku. Najtragiczniejsze w tej całej historii jest to, że zmarła w tym samym dniu i w tym samym miejscu, w którym dwadzieścia lat wcześniej utopiła się jej córka.

Cecilia uniosła brwi na znak, że czeka na dalszy ciąg opowieści.

– A jakby tego było mało, Anna Hellenes zginęła w dniu urodzin swojej zmarłej córki Astrid – kontynuował Jakob Hellenes. – Los bywa czasem okrutny.

Włączył aparat fotograficzny i pokazał Cecilii zdjęcia Stawu Młyńskiego.

– Ojciec Astrid był młynarzem – wyjaśnił. – Widział, jak córka wpada do stawu, ale nie zdołał jej uratować. Potem jej matka, Anna, zasadziła w tym miejscu krzew róży. Na pamiątkę.

Mężczyzna opowiadał o tym z coraz większym zapałem. Naciskał nerwowo przycisk aparatu, żeby pokazać Cecilii zdjęcia starego krzewu, który zwisał nad rzeką tak nisko, że zwiędłe róże dotykały płatkami taflí wody.

– Chodziła tam co roku w rocznicę jej śmierci. Tamtego dnia, dwadzieścia lat później, była paskudna pogoda. Ulewa i silny wiatr. Rzeka znacznie przybrała, chociaż był początek lata. Nikt nie wie, co się dokładnie wydarzyło. Pewne jest tylko to, że wpadła do wody. Jej ciało znaleziono w pobliżu ujścia rzeki.

Odszukał inne zdjęcie.

– Obie leżą na tym cmentarzu – powiedział i pokazał Cecilii zdjęcie kamienia nagrobnego. – Widzisz?

Nastolatka przytaknęła.

– Matka zawsze bardzo jej pilnowała i nie pozwalała bawić się nad rzeką – mówił dalej, chowając aparat. – Ale tamtego feralnego dnia puściła małą Astrid samą, ponieważ robiła coś w kuchni i była rozkojarzona. Dokonała wyboru, który okazał się brzemienny w skutki. Może nie potrafiła z tym żyć? Może dręczyły ją wyrzuty sumienia i to one sprawiły, że dwadzieścia lat później rzuciła się do rzeki? Tego nigdy się już nie dowiemy.

15

DATA ŚMIERCI

Gdy Cecilia wróciła do pokoju na wieży, zerwał się wiatr. Mgła za oknami opadła, ale powietrze w pomieszczeniu było wciąż surowe i wilgotne.

– Jakob Hellenes nie ma nic wspólnego z rozkopanymi grobami na cmentarzu – stwierdziła z przekonaniem i opowiedziała przyjaciółom tragiczną historię, którą przed chwilą usłyszała.

Leo siedział przez chwilę w zamyśleniu.

– Ale po co ktoś inny miałby rozkopywać właśnie ten grób?

– I po co miałby niszczyć groby Julii Tandberg i Bertranda H. Larsena? – odpowiedziała pytaniem na pytanie Une.

Leo odwrócił się do komputera i wydrukował kilka zdjęć, które skopiował z nowego telefonu komórkowego Une. Potem podszedł do ściany i zawiesił je na korkowej tablicy. Zdjęcia przedstawiały trzy nagrobki.

– Astrid i Anna Hellenes, Julia Tandberg i Bertrand H. Larsen. Co ich ze sobą łączy?

– Wcale nie jest powiedziane, że mają ze sobą cokolwiek wspólnego – odparła Une. – Możliwe, że sprawcy liczą na to, że

znajdą w grobach jakieś kosztowności.

– Na przykład jakie?

– Rzeczy, które wkłada się do trumny razem z nieboszczykiem. Jakąś biżuterię czy coś takiego.

Leo potrząsnął głową.

– Gdyby o to chodziło, bardziej opłacałoby się włamać do sklepu jubilerskiego – powiedział. – To w czasach wikingów chowano zmarłych razem z ozdobami i innymi cennymi przedmiotami. Hieny cmentarne, z którymi mamy do czynienia, najwyraźniej szukają czegoś innego.

Cecilia spojrzała przez okno na wieżę kościoła, która odznaczała się na tle ciemnego nieba. Żółte liście wirowały w powietrzu.

– Ciekawe, kto będzie następny – westchnęła.

– Mam nadzieję, że nie mój prapradziadek – odparła Une. – On też tam leży.

– Kiedy zmarł? – spytał Leo.

Une wzruszyła ramionami.

– Jakoś tak na początku wojny.

Cecilia podeszła do zdjęć, które Leo powiesił na tablicy. Długo wpatrywała się w napisy nagrobne, aż w końcu zrozumiała, co łączy te trzy groby.

– A jednak mają jedną wspólną cechę – powiedziała. – Spójrzcie na lata, w których zmarli.

Leo odczytał na głos:

– Astrid Hellenes: 1923, Anna Hellenes: 1943, Bertrand...

– Pomiń Astrid – przerwała mu Cecilia. – Patrz tylko na rok śmierci Anny.

– Niby co je łączy? – spytała Une. – Anna zmarła w 1943, a Julia i Bertrand w 1944.

– Daty są różne – przytaknęła Cecilia. – Ale mimo to coś je łączy. Pomyślcie.

– Wszyscy troje zmarli w czasie wojny – odgadł Leo.

– Tak. I pochowano ich wtedy, gdy Olle Petterson był organistą w tutejszym kościele – wyjaśniła Cecilia i odszukała zdjęcie grobu Ollego Pettersona, które wydrukował Leo. – Petterson przeprowadził się tutaj w 1943 i mieszkał nad zatoką aż do dnia, w którym został zastrzelony przez Niemców za kradzież złota.

Une potrząsnęła głową.

– Jaki to ma związek ze sprawą?

Cecilia podeszła do tablicy i zawiesiła na niej zdjęcie nagrobka organisty.

– Nie pamiętacie, co Stary Tim powiedział o niemieckim złocie? Że Olle Petterson zabrał tajemnicę do grobu.

Leo zerwał się z krzesła.

– Ależ oczywiście! – wykrzyknął. – Zakopał złoto w grobach osób, które zmarły, gdy on pracował w kościele jako organista!

Uderzył otwartą dłonią w czoło, jakby był zły na samego siebie, że nie wpadł na to wcześniej.

– O ilu grobach może być mowa? – spytała Une.

– Chodźmy to sprawdzić! – zaproponował chłopak i już biegł w kierunku schodów.

Gdy wyszli, znowu zaczęło padać. Szara ściana deszczu gęstniała coraz bardziej. Ciężkie chmury przykrywały całe niebo, a od strony morza wiał porywisty wiatr.

– Tu jest jeden – powiedział, gdy tylko przekroczyli bramę cmentarza.

– „Morten Abrahamsen, zmarły 26 października 1943 roku” – Une odczytała napis z omszałego nagrobka. – Był rzeźnikiem.

Po pięciu minutach znaleźli następny grób. Ivar P. Henriksbo zmarł w maju 1944 roku. Potem odszukali jeszcze dwa nagrobki: Britt Kobro, która zmarła w listopadzie 1944 roku, i Gerda Lehruma, którego pochowano w sierpniu 1943 roku.

– A to pewnie jest twój prapradziadek – powiedziała Cecilia, wskazując nagrobek z nazwiskiem „Ole Flaker”.

Une skinęła głową i starła krople deszczu z twarzy.

– Zmarł 13 grudnia 1940 roku – odczytała. – Zgadza się.

– A gdzie leży twoja praprababcia?

– Ponownie wyszła za mąż i została pochowana z drugim mężem na tym dużym cmentarzu w mieście.

Rozdzielili się i przeszukali resztę cmentarza.

– Popatrzcie na to! – zawołał Leo z drugiego końca nekropolii. Przyjaciółki podbiegły do niego.

Cecilia przeczytała na głos:

Tu spoczywa

ukochany

Christian Nordlie

ur. 16 lipca 1864 – zm. 1 kwietnia 1944

– Spójrzcie na trawę! – powiedział.

Grób Christiana Nordliego spotkał ten sam los co trzy poprzednie. Resztki ziemi zmył deszcz, a warstwę torfu ułożono w taki sposób, że prawie nie było widać, że grób został niedawno rozkopany.

– Prawdopodobnie od niego zaczęli – stwierdził Leo. – Potem przenieśli się na wspólny grób matki i córki, a następnie splądrowali tamte dwa. To znaczy, że zbeczczyli już cztery groby!

Przyjaciele doliczyli się w sumie dziesięciu nagrobków osób,

które zmarły za czasów Ollego Pettersona.

– Na każdy grób przypada kilogram złota – obliczył Leo. – 250 tysięcy koron na łebka. Dobrze płatna praca nocna.

Cecilia czuła, jak krople deszczu ściekają jej zimną strużką po karku i dalej między łopatkami.

– Wiemy już, co się tutaj dzieje, ale wciąż nie ustaliliśmy, kto za tym stoi – powiedziała.

– W nocy wszystkiego się dowiemy – odparł Leo.

16

NIC NOWEGO

Gdy wrócili do pensjonatu, Stary Tim siedział przy swoim ulubionym stoliku. Przywołał ich do siebie.

– Gdzie byliście w taką pogodę? – spytał, widząc, jak ociekają wodą.

– Na cmentarzu – odparł Leo.

Cecilia szturchnęła go w bok. Chociaż mogli rozmawiać ze Starym Timem na każdy temat, uzgodnili, że nikomu nie powiedzą o tym, że ktoś rozkopuje groby.

Stary Tim uniósł brew ze zdziwienia.

– Na cmentarzu?

– Tak. Znaleźliśmy grób, w którym są pochowane dwie osoby o tym samym nazwisku: dziewczynka i jej matka. Zmarły tego samego dnia w odstępie dwudziestu lat. Astrid i Anna Hellenes. Słyszał pan o nich?

– O tragedii, jaka spotkała Hellenesów? Tak, słyszałem – Stary Tim skinął głową i pogłaskał się po krzaczastej brodzie.

Cecilia zrozumiała, do czego zmierza Leo. Chciał się upewnić, że historia, którą opowiedział jej Jakob Hellenes, jest prawdziwa, i że

mężczyzna nie ma nic wspólnego z tym, co od paru dni dzieje się na starym cmentarzu.

– Wie pan, co się wtedy wydarzyło? – spytała.

Stary Tim zbliżył filiżankę do ust i wypił łyk kawy, zanim zaczął opowiadać. Jego wersja pokrywała się idealnie z tą, którą Cecilia usłyszała od praprawnuka zmarłej.

– Krzak róży wciąż tam rośnie – zakończył opowieść Stary Tim. – Ale bądźcie ostrożni, jeśli zdecydujecie się go odszukać. Po tylu dniach deszczu rzeka jest rwąca i niebezpieczna.

Cecilia chciała pójść się przebrać w suche ubranie, ale Stary Tim ich zatrzymał.

– Skoro interesują was stare historie, dobrze się składa, że zabrałem ze sobą to – powiedział z uśmiechem i otworzył torbę, która stała na podłodze obok krzesła.

Wyjął z niej starą gazetę, zrobił miejsce na stole i położył ją przed nimi.

– Spójrzcie – powiedział i z dumą wskazał artykuł, w którym zamieszczono jego zdjęcie.

„Ponadstuletnia butelka wina ukryta w ścianie”, brzmiał nagłówek.

To był ten sam artykuł, który czytali w Internecie, ale w papierowym wydaniu gazety wykorzystano inne zdjęcia niż w wersji elektronicznej. Fotografia Starego Tima była najmniejsza i znajdowała się na samym dole strony. Poza tym był tam również tekst w ramce dotyczący rzekomych skarbów ukrytych gdzieś w okolicy: niemieckiego złota oraz „skarbu z kutra”, który według starej legendy w 1868 roku poszedł na dno u ujścia do Zatoki Okrętów razem z frachtowcem i całą załogą.

– O co właściwie chodzi z tym „skarbem z kutra”? – spytała

Cecilia, głównie po to, żeby Stary Tim nie zaczął znowu rozmawiać o niemieckim złocie.

Mężczyzna odchylił się na krześle.

– Kuter nosił nazwę „Lizzie Margret” i dowodził nim kapitan James Finnegan. Wypłynął z Bergen 10 maja 1868 roku i obrał kurs na Kopenhagę, ale niedaleko naszego wybrzeża trafił na sztorm. Finnegan chciał się schronić w Zatoce Okrętów, ale nie zdążył. Kuter zatonął z całą załogą i ładunkiem, zanim wpłynął do zatoki.

– Rzeczywiście przewoził jakieś skarby? – zaciekał się Leo.

Stary Tim uśmiechnął się.

– Cóż, na pewno słyszeliście już o pastorze od kutra? Tym, który został w kościele, żeby się modlić, zamiast pomóc ratować załogę, która znalazła się w śmiertelnym niebezpieczeństwie?

– Duch pastora straszy w kamiennym kościele – potwierdziła Une.

– Taaak... – mówił dalej Stary Tim. – Członków załogi kutra było pięciu, a znaleziono tylko cztery ciała. Nigdy nie natrafiono na zwłoki kapitana Jamesa Finnegana. Przez kilka kolejnych dni pastor chodził wzdłuż brzegu i szukał go, być może w nadziei, że kapitan jakimś cudem ocalał. Chodził tam i z powrotem. W dzień i w nocy. Finnegana nigdy nie odnaleziono, ale krążyły plotki, że pastor znalazł skrzynię z tajemniczą zawartością i ją ukrył.

– Z tajemniczą zawartością?

– Skarb z kutra – Stary Tim skinął głową i uniósł filiżankę do ust.

– Co było w tej skrzyni?

Mężczyzna pił kawę w milczeniu.

– Tego nikt nie wie – odparł i odstawił filiżankę. – Nie ma nawet

pewności, czy ta historia jest prawdziwa.

Cecilia wzięła do ręki gazetę i spojrzała na zdjęcie mężczyzny, który znalazł starą butelkę wina w ścianie domu latarnika. Na tym zdjęciu nie uśmiechał się aż tak szeroko jak na fotografii w Internecie i dzięki temu nie było widać, że brakuje mu zęba.

– Rozmawiał pan ze stolarzami? – spytała.

– Oczywiście – odparł. – Ten tu nazywa się Morten Rykke. Mili ludzie. I bardzo pracowici. Teraz remontują dom Lasonów. Wspominałem wam już o tym?

Cecilia nie odpowiedziała. Nagle zauważyła znaczący szczegół. W pewnej odległości za Mortenem Rykke stał kamper. Tuż nad lewym tylnym światłem miał przyklejoną nalepkę, która przypominała znak drogowy z łosiem.

– Wie pan, do kogo należy ten samochód? – spytała, wskazując kamper.

Stary Tim przyciągnął do siebie gazetę, przyjrzał się zdjęciu i potrząsnął głową.

– Na pewno nie do stolarzy – odparł. – Oni mieszkali w starym wozie kempingowym.

Une wyciągnęła szyję, żeby zobaczyć auto.

– Przecież to on zepchnął Leo z drogi! – zawołała.

Cecilia zerknęła na Leo, a następnie na Une. Widziała po ich twarzach, że myślą to samo co ona. Kamper ze zdjęcia w gazecie był nad Zatoką Okrętów w czasie, gdy zginęła jej matka. I teraz znów się pojawił.

17

POLOWANIE NA KAMPERA

Poszli się przebrać i coś zjeść, zanim spotkali się ponownie w pokoju na wieży. Deszcz był coraz słabszy, ale strużki wody wciąż spływały po szybach okien.

– Oczekali rok od śmierci twojej mamy i postanowili wrócić, żeby w spokoju dokończyć to, co zaczęli – skwitowała Une. – Czekali, aż sprawa przycichnie i letnicy opuszczą pensjonat.

Leo oparł czoło o przedramię, które przyłożył do szyby.

– Ten kamper musi stać zaparkowany gdzieś niedaleko – stwierdził. – W ciągu dnia prawdopodobnie w nim śpią, a nocą buszują po cmentarzu.

Cecilia odszukała mapę i rozłożyła ją na ziemi.

– Gdy widzieliśmy go ostatnim razem, samochód nadjeżdżał stąd – powiedziała i wskazała drogę prowadzącą do miasta. – Nie jechał od strony Zatoki Okrętów – ciągnęła, przesuwając palec do najbliższego skrzyżowania. – A to oznacza, że bazę wypadową mają gdzieś nad Piaszczystą Zatoką.

– Pojedźmy tam na rowerach – zaproponowała Une. – Może go znajdziemy.

Poprzednim razem, gdy wychodzili na deszcz, Egon został w pokoju, bo nie lubił moknąć. Teraz bardzo chciał im towarzyszyć. Biegł przed nimi, ale stale się zatrzymywał, żeby coś obwąchać, i zostawał w tyle, a potem musiał ich doganiać. Pierwszy dotarł do skrzyżowania, ale zaczekał tam na nich, żeby zobaczyć, którą drogę wybiorą.

– Samochody kempingowe parkują latem w dwóch miejscach – powiedziała Une, opierając przedramiona na kierownicy. – Przy pomoście na Jabłoniowej Wysepce i w lesie przy Dębowym Tartaku.

– Sprawdźmy najpierw przy pomoście – rzuciła Cecilia i wyprzedziła przyjaciół.

Jabłoniowa Wysepka leżała w głębi Piaszczystej Zatoki. Latem przyjeżdżało tam wielu turystów. Teraz polana świeciła pustkami.

– Dawno nikt tu nie był – stwierdził Leo. – Jedźmy do Dębowego Tartaku.

Na poboczu przy zjeździe do starego tartaku leżał zardzewiały szlaban. Na słupie wisiała stara tablica z ostrzeżeniem o zagrożeniu pożarowym.

Leo zeskoczył z roweru i poprowadził go po błotnistej zwirowej drodze, na której były widoczne ślady kół.

– Są tutaj – powiedziała z przekonaniem Une.

Leo przytaknął.

– Odstawmy rowery – zaproponował, wskazując grube pnie świerków rosnących tuż przy krawędzi szosy.

Une przyczepiła smycz do obroży Egona i pozwoliła mu iść przodem. Pies ruszył po śladach z nosem przy ziemi.

Droga zaprowadziła ich na polanę przy małym jeziorze. Na końcu jeziora znajdowała się tama i poszarzały ze starości budynki z przybudówką, pod którą leżała nadgryziona zębem czasu piła

tarczowa.

Obok budynku stał kamper.

– Myślicie, że ktoś jest w środku? – wyszeptała Cecilia, ale nie doczekała się odpowiedzi.

Wiatr zaszeleścił liśćmi drzew. Po chwili powiało chłodem.

– Okrążymy go – powiedział cicho Leo, zataczając ręką łuk. – I wyjdziemy od tyłu. Stamtąd będzie lepiej widać.

Las był gęsty. Przedzierali się przez zarośla możliwie najciszej, osłaniając twarze przed kłującymi igłami. Mimo to przez cały czas starali się mieć na oku samochód. Wydawało się, że w pobliżu nie ma nikogo.

– Tam! – powiedziała Une, wskazując kierunek. – Po drugiej stronie jeziora.

Cecilia i Leo zobaczyli dwóch mężczyzn. Odległość była zbyt duża, by móc przyrzeć się ich twarzom. Widać było jedynie, że jeden ma czerwoną, a drugi zieloną kurtkę. Nagle ten w czerwonej zamachnął się. Cecilia zrozumiała, że mężczyźni łowią ryby.

– Nie zobaczą nas, jeśli podejmiemy od tamtej strony – szepnął Leo i wskazał nieczynny tartak.

Une skinęła głową i poszła przodem. Kamper i tartak znajdowały się teraz między nimi a mężczyznami odpoczywającymi nad jeziorem, dzięki czemu nastolatki mogli zbliżyć się niepostrzeżenie do samochodu.

– Dobrze, że jest ich tylko dwóch – powiedziała cicho Cecilia, gdy byli w połowie drogi.

Leo wzruszył ramionami.

– Ma szwedzkie tablice rejestracyjne – zauważył, gdy tylko dotarł na miejsce.

– Mogę stanąć na czatach – zaofiarowała się Une i podeszła

z Egonem do rogu starego budynku.

Cecilia zbliżyła się do auta, wspięła na palce i zajrzała do środka. Jedyne, co zobaczyła, to bałagan. Na stole stały brudne talerze i puste butelki. Wokół nich leżały książki, gazety i jakieś papiery. Porozrzucone ubrania walały się razem z pustymi torebkami po chipsach i workami foliowymi. Łóżka były puste, a kołdry odrzucone na bok.

– Nikogo tu nie ma – powiedziała do Leo.

Chłopak podszedł do drzwi i nacisnął klamkę.

– Są otwarte – wyszeptał.

Cecilia spojrzała na Une, która zerknęła za róg domu, zanim skinęła twierdząco głową.

Leo otworzył drzwi i wszedł do środka. Cecilia ruszyła za nim.

– Czego szukamy? – spytała.

– Tego – odparł Leo i otworzył drzwi szafy, które były lekko uchylone. W środku stały dwie brudne łopaty.

Cecilia podeszła do niego i wyjęła jedną z nich.

– Myślisz, że gdzieś tutaj ukryte jest również złoto? – spytała.

– Prawdopodobnie tak – odpowiedział i zajrzał do kilku szuflad.

Nastolatka odłożyła łopatę na miejsce i wzięła do ręki książkę leżącą na stole.

„Śpiewnik Kościoła norweskiego”.

– To śpiewnik Ollega Pettersona! – zawołała i pokazała Leo jedną z pierwszych stron, na której widniało imię i nazwisko zmarłego organisty.

– Musieli go ukraść z kościoła.

– Albo z sekretnego pomieszczenia pod kościołem – powiedział Leo, sięgając po kolejną książkę.

„Notatki z mojego pobytu nad Zatoką Okrętów” – napisano po

szwedzku wielkimi literami na pierwszej stronie. Leo przejrzał brulion i pokazał go Cecilii. To było coś w rodzaju pamiętnika. W prawym górnym rogu widniała data. „Dnia 2 lutego 1943 roku”.

Zaczęli wertować strony, ale po chwili Une wsunęła głowę do kampera i zawołała:

– Idą!

18

STARE PIEŚNI

Leo stał najbliżej drzwi. Odłożył notes i wyskoczył z samochodu. Tuż za nim wybiegła Cecilia i wszyscy troje rzucili się do ucieczki. Biegając w stronę lasu, Cecilia obejrzała się za siebie i zobaczyła dwóch mężczyzn wracających znad jeziora. Wyglądało na to, że ich nie zauważyli.

Nastolatkiwie przedzierali się przez las, nawet nie starając się być cicho. Potem wsiedli szybko na rowery i odjechali.

– Znaleźliście złoto? – spytała Une znad kierownicy.

– Nie, ale to na pewno oni – odparł Leo i opowiedział jej o łopatach i książkach Ollego Pettersona.

Po chwili usłyszeli nadjeżdżający samochód. Cecilia spojrzała do tyłu przez ramię. Biały wóz kempingowy powoli ich doganiał.

– Zbliżają się! – zawołała i usłyszała, że kamper przyspiesza.

Kilka sekund później zrównał się z nimi, ale ich nie wyprzedził. Wręcz przeciwnie: kierowca zwolnił i jechał obok nich. Mężczyzna w czerwonej kurtce siedzący w fotelu pasażera przyjrzał im się badawczo, potem powiedział coś do kierowcy, który dodał gazu i auto zniknęło za kolejnym zakrętem.

– Myślicie, że się czegoś domyślają? – spytała Une.

– Nie – odparł Leo. – Jestem pewny, że nie zauważyli nas w pobliżu tartaku.

Przez resztę drogi milczeli. Gdy dojechali do pensjonatu, udali się bez słowa do pokoju na wieży. Leo stanął na środku, natomiast Cecilia i Une usiadły każda na swoim parapecie.

– Co było w tym pamiętniku? – spytała Une.

– Nie zdążyłem go przejrzeć – wyjaśnił Leo.

Cecilia wstała, podciągnęła sweter i wyjęła zza paska spodni notes i plik papierów. – Zabrałam to ze sobą – powiedziała.

Leo spojrział na brulion, który rzucił na stół, wybiegając w popłochu z kampera.

– Brawo – powiedział z wyraźnym podziwem.

Cecilia położyła wszystko na podłodze. Leo i Une usiedli obok niej. Oprócz pamiętnika był tam zeszyt z nutami i coś, co wyglądało jak rachunek z warsztatu samochodowego w Szwecji.

– Spójrzcie na nazwisko! – zawołała Une. – Właściciel kampera nazywa się Frederick Petterson.

– Oczywiście! Już wszystko rozumiem. Ci dwaj są krewnymi Ollego Pettersona i znają historię o niemieckim złocie. Możliwe, że słyszeli nawet o sekretnym przejściu i kryjówce pod kościołem. Znajdują wejście, twoja mama to widzi i zostaje zepchnięta z urwiska. Wtedy uciekają i czekają, aż sprawa przycichnie, a po roku wracają, żeby dokończyć to, co zaczęli.

Podniósł notatnik Ollego Pettersona z zapiskami z pobytu nad Zatoką Okrętów i zagłębił się w lekturze. Une przejrziała pozostałe papiery.

Cecilia wstała i podeszła do okna. Stado czarnych ptaków poderwało się z wieży kamiennego kościoła i zaczęło krążyć nad

cmentarzem. Powoli zbliżali się do wyjaśnienia tajemnicy śmierci jej matki, ale Cecilia nie czuła złości ani nienawiści, lecz narastające napięcie i coś w rodzaju zadowolenia, że jest tak blisko odpowiedzi na pytanie, co naprawdę wydarzyło się zeszłego lata. Miała ochotę zejść na dół i opowiedzieć o wszystkim ojcu, ale postanowiła wstrzymać się z tym do chwili, aż rozwiążą zagadkę.

– Tu są tylko jakieś stare zapiski i słowa pieśni kościelnych – stwierdziła Une i odsunęła zeszyt z nutami.

Cecilia usiadła na podłodze i przyciągnęła do siebie Egona. Pies położył leniwie pysk na jej kolanach.

– Nie znalazłem ani słowa o złocie – powiedział Leo po przeczytaniu kilku stron notatek Ollega Pettersona. – Píše o tym, że grał dla oberführera^[2] Eiricha Hofmanna w salonie w pensjonacie, ale nawet słowem nie wspomina o tym, że wykrada im złoto.

– Wcale się nie dziwię – skomentowała Une. – Pomyśl, co by się stało, gdyby Niemcy znaleźli jego pamiętnik. Od razu by go aresztowali.

Cecilia wzięła do ręki zeszyt z nutami. Matka nauczyła ją grać na pianinie i chociaż Cecilia grała coraz rzadziej, wciąż potrafiła czytać nuty.

Zeszyt zawierał utwory, które Olle Petterson sam skomponował. Cecilia próbowała je zanucić w myślach, ale zapis był zbyt skomplikowany i trudno jej było odnaleźć melodię. Do części kompozycji Petterson ułożył słowa w swoim ojczystym języku. Litery były mniejsze i miały więcej zawijasów niż te w pamiętniku. Cecilia przeczytała dwie zwrotki, zanim dotarło do niej prawdziwe znaczenie słów.

– O rany! – wykrzyknęła.

Egon wzdrygnął się i spojrzał na nią zdziwiony.

– Posłuchajcie tego! – Cecilia pomachała zeszytem z nutami. – Na początku prosi, żeby Bóg zlitował się nad nim w godzinie jego śmierci i takie tam, ale potem pisze tak: „I to wiedzcie wy, którzy przyjdziecie po mnie. Sześć stóp pod kamieniem spoczywa złoto w trumnie. Strzec go będzie zmarły aż do dnia, gdy minie czas mroku i zła”.

Leo aż podskoczył z wrażenia.

– Zakodowana wiadomość! – zawołał podekscytowany. – W słowach pieśni ukrył wskazówkę dotyczącą miejsca zakopania niemieckiego złota!

Une wzięła do ręki zeszyt i utkwiała wzrok w dziwnym tekście.

– Szczerze mówiąc, nie rozumiem, jak mógł to zrobić – powiedziała. – To nie po chrześcijańsku. Tak po prostu nie wypada.

– Co nie wypada?

– Żeby osoba pracująca w kościele chowała coś w grobach zmarłych. Nie mógł ukryć złota w sekretnym przejściu?

Cecilia przekrzywiła głowę i spojrzała na przyjaciółkę.

– Może właśnie tak zrobił – powiedziała. – Pamiętacie ten drugi korytarz kończący się w dużej grocie?

Une i Leo przytaknęli.

– Z sufitu kapłała woda – ciągnęła Cecilia. – A na ziemi leżały okrągłe kamienie. Wyglądały tak, jakby ułożono je tam po to, żeby wypełnić zagłębienie wyżłobione przez wodę.

Une otworzyła szeroko oczy.

– Pastor od kutra! – zawołała. – Pochowano go właśnie w takim zagłębieniu!

– W takim razie słowa pieśni znaczą coś innego – powiedział Leo.

– „Pod kamieniem” nie znaczy pod nagrobkiem, lecz pod otoczkami. Zmarły, który strzeże złota, to nie Julia Tandberg, Anna Hellenes, Bertrand H. Larsen ani żadna z osób pochowanych na cmentarzu, tylko pastor od kutra!

– A co ze słowami, że złoto „spoczywa w trumnie”? – spytała Une.

– Możliwe, że złoto spoczywa w czymś podobnym do trumny – zauważyła Cecilia. – W jakiejś skrzyni z wiekiem.

Une przytaknęła.

– Ciekawe, czy wciąż tam leży.

Leo ruszył w stronę schodów.

– Jest tylko jeden sposób, żeby się tego dowiedzieć – stwierdził.

[2] SS-Oberführer – najstarszy stopień w SS wśród oficerów sztabowych.

19

KAMIEŃ NA KAMIENIU

Ciężkie metalowe drzwi były lekko uchylone. Gdy Leo otworzył je na oścież, zardzewiałe zawiasy zaskrzypiały przeciągle. W pograżonym w mroku korytarzu panował chłód. Wszyscy troje zapalili latarki i przez chwilę stali nieruchomo. Z wnętrza dobiegał stłumiony łopot skrzydeł.

– Nietoperze nadlatują! – ostrzegła Une i odsunęła się od wejścia, przyciągając do siebie Egona.

Czarne stworzenia wyleciały z otworu, chociaż tym razem nie było ich tak dużo jak ostatnio. Zwierzęta zbiły się w rój, który zatoczył kilka kółek nad ich głowami, po czym zniknął w oddali.

Dziwnie się czuli, wchodząc do groty – teraz, gdy wiedzieli już o grobowcu, w którym leży pochowany pastor.

Stęchłe powietrze zatykało nos. Odgłos ich kroków odbijał się głuchym, zimnym echem od kamiennych ścian.

Zatrzymali się przed wejściem do wielkiej groty i skierowali snop światła do jej wnętrza. Ze ścian i sklepienia kapiała woda. Kropla po kropli trafiały w podłogę i spływały między otoczakami z ledwo słyszalnym pluskiem.

Leo podszedł bliżej i kopnął jeden z kamieni. Ten zachybotał się i potoczył w dół, aż w końcu zastygł nieruchomo.

– To są otoczaki z naszej plaży – stwierdził. – Zebrali je i przewieźli aż tutaj, żeby zasypać nimi ciało pastora.

– Trochę się namęczyli – skomentowała Une.

Odłożyła latarkę, podniosła pierwszy kamień i przeniosła go pod ścianę. Cecilia i Leo poszli za jej przykładem. Odsuwali kamień za kamieniem. Po trzydziestu minutach rozebrali pół metra kurhanu.

– Przypomnijcie mi, ile to jest sześć stóp? – spytała Une.

– 182,88 centymetra.

Pracowali bez wytchnienia. Leo stał na środku zagłębienia i układał kamienie na krawędzi. Cecilia i Une przenosiły je na kopiec pod ścianą skalnej komory.

– Tam coś leży! – powiedziała nagle Une.

Cecilia chwyciła latarkę i skierowała światło w miejsce wskazane przez Une. Między dwoma kamieniami tuż przed stopami Leo leżało coś, co w pierwszej chwili nasunęło im na myśl szarobury korzeń drzewa, ale gdy Leo podniósł go z ziemi, zobaczyli duży stary klucz przyczepiony do metalowego kółka.

Leo przytrzymał go tak, żeby Une mogła go oświetlić. Żółtobrazowa rdzawa woda pobrudziła mu rękę.

– Coś tu jest wygrawerowane – zauważyła Cecilia.

Nastolatek wytarł klucz o spodnie i znowu zbliżył go do światła.

– To wygląda jak dwie litery – stwierdził. – Pierwsza przypomina „J”.

– A druga to chyba „F” – powiedziała Une i już miała coś dodać, gdy nagle usłyszeli dźwięk dobiegający z mrocznego korytarza.

– Co to było?

Egon podniósł się i cicho zawarczał. Une położyła dłoń na jego

pysku.

– Ciii – wyszeptała.

Znowu to usłyszeli. Głuchy dźwięk odbijający się echem między kamiennymi ścianami. Nie sposób było stwierdzić, skąd dokładnie dochodzi.

Stali nieruchomo i nasłuchiwali, ale dźwięk się nie powtórzył. Egon uspokoił się i położył na ziemi.

– Może to był pastor? – zażartowała Une.

– Nie mów tak! – szepnęła Cecilia.

Leo włożył klucz do kieszeni i wrócili do pracy. Toczyli, pchali, przynosili i podnosili okrągłe kamienie.

– Coś tu jest – powiedział nagle Leo i wcisnął stopę między dwa otoczaki. Odepchnął jeden z nich na bok, odsłaniając kilka szarych desek.

– Jest! – zawołał i odsunął pozostałe kamienie. – To musi być wieko!

Cecilia i Une zbliżyły się.

– Oby to nie było wieko trumny pastora – skomentowała Une.

– Jest za małe na trumnę – uspokoił ją Leo.

Miał rację. Gdy usunęli wszystkie otoczaki, przekonali się, że wieko ma wymiary wycieraczki.

– Może ten klucz pasuje do skrzyni? – zastanawiała się na głos Une.

– Tutaj nie ma żadnego zamka – stwierdził Leo i powiódł dłonią wzdłuż krawędzi wieka. – Skrzynia jest zamknięta na haczyk.

Spojrzał na przyjaciółki.

– Jesteście gotowe?

Otworzył wieko, nie czekając na odpowiedź. W tej samej chwili Egon wstał, zrobił kilka kroków w stronę ciemnego korytarza

i zawarczał.

Cecilia zerknęła szybko do środka skrzyni. Na wierzchu leżał brązowy koc. Potem odwróciła się i spojrzała w mrok.

– Ktoś tu idzie – szepnęła Une.

Teraz usłyszeli to wszyscy troje. Ktoś zmierzał w ich stronę, starając się poruszać jak najciszej, ale odgłos zbliżających się kroków stawał się coraz wyraźniejszy.

20

W PUŁAPCE

– Wyłączcie latarki! – szepnął Leo.

Zrobiły tak, jak im polecił, i natychmiast ogarnęły ich ciemności. Po chwili zobaczyli dwa punktowe światła błędzące po korytarzu. Nie mieli gdzie się ukryć ani dokąd pójść.

Snop światła trafił Cecilie w twarz.

– Tu są! – zawołał ktoś po szwedzku.

Mężczyzna z latarką miał tubalny głos. Światło oślepiło dziewczynę i nie była w stanie dostrzec jego twarzy. Nie miała jednak żadnych wątpliwości: to byli mężczyźni z kampera. Najwidoczniej zauważyli brak notatnika, zeszytu z nutami i kilku dokumentów i domyślili się, kto szperał w ich samochodzie. Postanowili więc ich śledzić. Możliwe, że widzieli nawet, jak nastolatki wchodziły do groty.

Drugi mężczyzna skierował latarkę w stronę Une, a potem Egona. Aż w końcu snop światła padł na skrzynię.

– Co tam macie? – spytał.

Leo włączył latarkę, ale nie odezwał się ani słowem. Mężczyzna, który zadał pytanie, miał na sobie czerwoną kurtkę. To on siedział

w kamperze obok kierowcy.

– Podnieś koc! – rozkazał.

Leo odsunął materac. W świetle latarki błysnął jasnożółty metal.

– Złoto! – wykrzyknął mężczyzna, który oślepił Cecilie. – Jak na to wpadliście?

Nie otrzymał odpowiedzi. Żadne z nastolatków nie uznało za konieczne, by wyjaśnić mężczyznom, że rozkopując groby na cmentarzu, szukali złota w niewłaściwym miejscu.

– Nieważne – odparł drugi. – Wyciągnij je!

Szwed w zielonej kurtce wskoczył do zagłębienia, w którym stał Leo, podczas gdy jego kolega trzymał w szachu Cecilie i Unę, świecąc im w oczy latarką. Wyciągnął skrzynię na powierzchnię. Otoczaki potoczyły się w dół, wypełniając puste miejsce.

– Tu jest ponad 10 kilogramów – powiedział i podniósł skrzynię.

Mężczyzna w czerwonej kurtce cofnął się do wyjścia i zatarasował przejście. Światło wędrowało z Cecilii na Unę, w dół na Egona i z powrotem na Cecilie. Wiedzieli, że nie zdołają przemknąć obok niego.

Cecilia czuła, jak jej ciało trzęsie się ze złości. Miała mętlik w głowie, nie była w stanie jasno myśleć.

– Byliście tu w zeszłym roku! – zawołała i zrobiła krok w ich stronę. Jej głos drżał. – To wy zepchnęliście moją mamę z urwiska!

Mężczyzna w czerwonej kurtce skierował snop światła na swojego kumpla.

– To był nieszczęśliwy wypadek – odparł tamten bez zastanowienia. Nagle dotarło do niego, że niechcący przyznał się do winy.

Unę podeszła bliżej.

– To było morderstwo – powiedziała.

– Ta kobieta stała na drodze, gdy wyszliśmy z groty – ciągnął mężczyzna w czerwonej kurtce. – I zażądała, żebyśmy powiedzieli jej, co tam robimy. Nie mogliśmy, niestety, zaspokoić jej ciekawości. Gdyby pilnowała własnych spraw, nic by jej się nie stało.

– Zabiliście ją! – wykrzyknęła Une.

Mężczyzna skinął głową i zarechotał.

– Gdyby nie wtykała nosa w nie swoje sprawy, wciąż by żyła – odparł i przepuścił kolegę niosącego skrzynię ze złotem. – Obawiam się, że zbyt duża ciekawość wam również nie wyjdzie na zdrowie.

Zaśmiał się złowieszczo.

– Wejście do groty było ukryte od 1945 roku, to znaczy od czasu, gdy Olle był tu po raz ostatni – zarechotał i zaczął się wycofywać. –

Minie kolejnych pięćdziesiąt lat, a może i więcej, zanim ktoś znowu odnajdzie kryjówkę Ollego.

Egon zawarczał, ale Une przytrzymała go, dopóki światła latarek nie zniknęły w oddali.

– Szybko! – zawołał Leo. – Musimy wydostać się przez tylne drzwi kościoła i zatrzymać ich!

Przecisnęli się przez wąski korytarz. Gdy znaleźli się w drugim pomieszczeniu, przystanęli i zaczęli nasłuchiwać. Przy wyjściu z groty zabrzączał metal.

– Rowery! – krzyknęła Une. – Wrzucają do groty nasze rowery!

Na moment zapadła cisza. Potem zatrzeszczały metalowe drzwi i rozległ się dźwięk zamykanej zasuwki, po którym nastąpiła seria głuchych trzasków.

– Barykadują drzwi – domyślił się Leo. – Układają przed nimi kamienie.

Cecilia, Leo, Une i Egon ruszyli czym prędzej w przeciwną stronę

i po chwili dotarli do sekretnego pokoju Ollego Pettersona. Szafa stała tak, jak ją zostawili. Wbiegli pędem po schodach i wyskoczyli z kościoła.

– Dzwonię na policję – powiedziała Une. Wyjęła telefon z kieszeni, ale musiała poczekać, aż złapią zasięg.

Zatrzymali się na cmentarzu. Z miejsca, w którym stali, widzieli wóz kempingowy zaparkowany przed pensjonatem. Mężczyzna w czerwonej kurtce szybkim krokiem zmierzał w jego stronę.

– Idzie po samochód! – zawołała Cecilia i zerknęła na Une, która rozmawiała przez telefon. – Nie zdążymy ich zatrzymać!

21

BLOKADA DROGI

Une zakończyła rozmowę z oficerem dyżurnym policji i włożyła telefon z powrotem do kieszeni.

– Już jadą – oznajmiła.

Tymczasem mężczyzna zdążył wsiąść do kampera i uruchomił silnik. Samochód wyjechał z parkingu i ruszył w stronę Ålodden.

– Jedzie po złoto! – zawołał Leo i rzucił się w pogoń.

Cecilia i Une pobiegły za nim. Nie mieli innego wyjścia. Jeśli nie chcieli dopuścić do tego, żeby mężczyźni zniknęli ze złotem, musieli działać na własną rękę. Cecilia nie wiedziała, jak ich zatrzymać, ale liczyła na to, że Leo ma jakiś plan.

Gałęzie smagały ich ciała i drapały w twarze, gdy biegli co tchu przez zagajnik. Nie widzieli samochodu ani drogi. Nie trzymali się ścieżki, tylko przedzierali na oślep przez gęste zarośla. Cecilia z trudem łapała oddech. Czuła w ustach smak krwi. Potknęła się o wystający korzeń, zachwiała się i upadła, ale szybko wstała.

Gdy wybiegli na drogę, buty uderzały głośno o ubity żwir. Kamper właśnie zniknął za zakrętem. Pobiegli za nim. Gdy wyłonili się zza zakrętu, stanęli jak wryci. Samochód był zaparkowany

zaledwie trzydzieści metrów dalej. Odskoczyli w bok i ukryli się w przydrożnych krzakach.

Kamper stał z włączonym silnikiem, a tuż za nim unosiła się szara chmura spalin.

Mężczyzna w zielonej kurtce wyszedł z zagajnika. Niósł skrzynię zawierającą dziesięć kilogramów złota. Włożył ją do samochodu i usiadł w fotelu pasażera.

– Muszą pojechać dalej, aż do latarni, bo dopiero tam mogą zawrócić – powiedziała Cecilia. – W tym czasie odetniemy im drogę ucieczki.

Wskazała uschnięte drzewo zwisające nad drogą.

Po chwili usłyszeli, że samochód rusza. Nie mieli ani chwili do stracenia. Wskoczyli z zarośli i dobiegli do drzewa. Było stare i spróchniałe. Ostatnia burza dała mu się porządnie we znaki. Wiatr tak długo szarpał wierzchołkiem drzewa, aż w końcu pień złamał się pół metra nad ziemią i zawisł nad szosą. Wyglądało na to, że wystarczy jedno mocne pchnięcie, by je powalić.

Leo stanął za nim i zaczął pchać. Odarte z kory drzewo zatrzeszczało, ale nie ustąpiło.

Cecilia i Une ustawiły się po obu jego stronach i zaczęły nim huścić. Pień drgnął i się zakołysał. Najpierw lekko, prawie niedostrzegalnie, potem coraz mocniej i mocniej. Trzeszczał, skrzypiał i chrzęścił. Kawałki kory i drobne gałązki oderwały się od czubka i spadły na ziemię.

Nagle usłyszeli nadjeżdżający wóz kempingowy. Zdażył zawrócić przy latarni morskiej i teraz z dużą prędkością jechał z powrotem.

– Mocniej! – zawołał Leo.

Z miejsca, gdzie stali, widzieli zarys drogi po drugiej stronie zarośli. W każdej chwili mógł się na niej pojawić kamper.

– No, dalej! Musimy złamać to drzewo!

Cecilia starała się ze wszystkich sił. Była już zlana potem.

– Jada! – krzyknęła Une.

Kamper wyłonił się zza zakrętu. W tej samej chwili pień pękł z głośnym hukiem i Cecilia odskoczyła do tyłu. Drzewo osunęło się na ziemię między innymi pniami i pociągnęło za sobą sąsiednie gałęzie. Droga została zablokowana. Czubek drzewa spadł na las po drugiej stronie szosy i zawisł w powietrzu.

Kierowca gwałtownie zahamował. Rozległ się pisk opon. Cecilia wstrzymała oddech. Samochód zatrzymał się pół metra przed powalonym drzewem. Otworzyły się drzwi i z kampera wysiadł mężczyzna w czerwonej kurtce. Rozejrzał się dookoła, podszedł do drzewa, przeszedł nad nim na drugą stronę i zaczął je ciągnąć.

Udało mu się przesunąć je o metr, ale to za mało, by samochód zdołał się precyzyjnie przesuwać.

Cecilia, Une i Leo ukucnęli w krzakach.

– Co robimy? – szepnęła Cecilia.

– Czekamy na policję – odpowiedziała szeptem Une.

Tymczasem z auta wysiadł mężczyzna w zielonej kurtce. Podszedł do kolegi, chwycił gałąź i pomógł mu ciągnąć. Drzewo przesunęło się opornie, mężczyźni szarpali nim nerwowo, ale wkrótce część drogi stała się przejezdna.

Wskoczyli do samochodu. Kierowca cofnął wóz, skręcił w stronę krawędzi szosy i precyzyjnie przesunął się przez wąski przesmyk między powalonym drzewem a stromym urwiskiem nadmorskim.

– Wymkną się nam! – jęknął Leo.

Samochód był już niemal bezpieczny, gdy nagle stało się coś nieoczekiwanego. Usłyszeli trzask i kamper przechylił się lekko na jedną stronę.

– Droga się osuwa! – zawołał Leo.

Kamienie i żwir potoczyły się z hukiem w dół zbocza. Wóz kempingowy zawisł przednim kołem nad przepaścią. Tylne koło obracało się i wwiercało w żwir, ale auto nie przesunęło się do przodu. Kierowca wrzucił wsteczny bieg i próbował cofnąć, ale nic to nie dało. Kamper utknął nad krawędzią urwiska i zaczął się niebezpiecznie kołysać.

Leo wyskoczył z krzaków na drogę.

– On zaraz spadnie! – krzyknął przerażony.

Wszystko działo się jak na zwolnionych obrotach. Powoli, lecz nieubłaganie auto przechylało się w dół. Coraz większa jego część wystawała poza krawędź klifu. Mężczyzna siedzący za kierownicą spojrzał na Leo z paniką w oczach, a potem uderzył dłonią w boczną szybę i zawołał coś niezrozumiałego. W tej samej chwili kamper przechylił się na bok i runął w przepaść.

Cecilia, Une i Leo podbiegli do krawędzi. Auto spadało, podskakując i obracając się, aż w końcu utknęło na skałach i zastygło z podwoziem do góry jak chrząszcz.

W oddali słychać było dźwięk policyjnych syren. Poza tym panowała zupełna cisza. Nagle otworzyły się drzwi kampera i wypadł z niego mężczyzna w czerwonej kurtce. Miał zakrwawioną twarz i prawdopodobnie złamaną nogę, ponieważ ciągnął ją za sobą. Po chwili z samochodu wydostał się drugi z mężczyzn. Chwiejnym krokiem ruszył przed siebie, ale nagle zawrócił i zniknął we wraku. Chwilę później ukazał się znowu, ale tym razem trzymał sztabki złota. Przeszedł kilka metrów, usiadł na kamieniu i spojrzał w górę, na Cecilię, Une i Leo. Potem spuścił brodę na piersi i potrząsnął głową, jakby zrozumiał, że wszystko stracone.

22

KLUCZ

„Hospitalizowano dwóch uczestników wypadku drogowego”, pisano w gazetach następnego dnia. Chwilowo spośród osób zebranych wokół dużego stołu w salonie tylko Cecilia, Leo i Une wiedzieli, co się kryje za nagłówkami w prasie.

Rodzice Une, ojciec Cecylii, matka Leo i dwoje policjantów słuchali w milczeniu relacji nastolatków.

Stary Tim wstał i przyjrzał się sztabkom złota leżącym w skrzynce na środku stołu. W chwili wypadku sztabki rozsypały się po całym kamperze. Policja zebrała je i umieściła z powrotem w starej skrzyni, która w ogóle nie ucierpiała.

– Kto by pomyślał, że znajdziecie niemieckie złoto... – wymamrotał i pochylił się jeszcze bardziej nad skrzynią, jakby chciał wciągnąć zapach połyskującego metalu. Oficer śledczy Anton Isaksen spojrzał na Cecylię.

– Trudno będzie im udowodnić, że przyczynili się do śmierci twojej mamy – powiedział.

– Ale przecież już się przyznali! – zaprotestował Leo.

– Obawiam się, że podczas przesłuchania wszystkiego się wyprą

– stwierdził policjant. – Przyznają się wyłącznie do tego, co jesteście w stanie im udowodnić: do kradzieży złota i uwięzienia was w grocie. Już za to grozi im wysoki wyrok. Ale nie uda nam się postawić im zarzutu spowodowania śmierci pani Iselin Gaathe. Ci dwaj nie zeznają nawet tego, że doszło do nieszczęśliwego wypadku.

– *Cześć, skarbie!* – zabrzmiało spod stołu. – *Siedzisz taaam?*

Une podniosła z kolan telefon komórkowy i położyła go na blacie.

– *Cześć, skarbie!* – usłyszeli znowu skrzeczenie Arthura, po którym rozległ się inny, nieznany głos.

– „Ta kobieta stała na drodze, gdy wyszliśmy z groty – wysyczał mężczyzna. – I zażądała, żebyśmy powiedzieli jej, co tam robimy. Nie mogliśmy, niestety, zaspokoić jej ciekawości. Gdyby pilnowała własnych spraw, nic by jej się nie stało”.

Słyszeli, jak słowa wypowiedziane w grocie odbiły się echem od kamiennych ścian i zabrzmiały wyjątkowo nieprzyjemnie w salonie. Cecilia wyczytała z oczu policjantów, że nagranie całkowicie zmieniło postać rzeczy. Że ci, którzy odpowiadali za śmierć jej matki, nie unikną kary.

Gdy wstawali od stołu, gęsta mgła spowijała zarówno morze, jak i szare niebo.

Śledczy zabrali skrzynię z niemieckim złotem. Dorośli wyszli za nimi. Tylko Stary Tim został w pokoju razem z Cecilią, Leo, Une i Egonem.

– A niech mnie... – wymamrotał. – Grób pastora i niemieckie złoto...

Leo uśmiechnął się i wsunął dłonie głęboko do kieszeni, ale nagle zastygł nieruchomo.

– Zupełnie o nim zapomniałem – powiedział i wyciągnął stary

zardzewiały klucz. – Leżał w zagłębieniu w grocie, razem ze złotem.

Starzec spojrzał na niego, mrużąc oczy.

– Mogę go zobaczyć? – poprosił i wyciągnął rękę.

Leo podał mu klucz. Stary Tim przyjrzał mu się pod światło.

– To klucz do skrzyni okrętowej – wyjaśnił. – W dawnych czasach każdy marynarz miał swoją skrzynię podróżną, w której przechowywał ubrania i przedmioty osobiste.

– Coś na nim wygrawerowano – odezwała się Une. – Jakieś litery. Chyba „J” i „F”.

– Doprawdy... – powiedział Stary Tim, przede wszystkim do siebie. – Klucz należy do Jamesa Finnegana.

– Do kogo?

Starzec wyprostował się.

– James Finnegan – powtórzył. – Kapitan „Lizzie Margret”. Pamiętacie? Opowiadałem wam o nim i jego statku towarowym, który zatonął w Zatoce Okrętów.

– A więc to jest klucz do jego skrzyni okrętowej?

– Tak sędzę – przytaknął Stary Tim.

– A gdzie jest ta skrzynia? – zaciekał się Leo.

– Któż to może wiedzieć? – odparł starzec i oddał Leo klucz, który zaraz wyjęła mu z ręki Une.

– Ale dlaczego klucz leżał w grobie pastora? – zdziwiła się.

Stary Tim pogłaskał się po brodzie.

– Widzę tylko jedno możliwe wytłumaczenie – powiedział. – Że w skrzyni kapitana ukryty jest skarb z kutra.

Cecilia odwróciła się i spojrzała na mgłę i zapadający zmrok. Wiedzieli już, co się stało z jej matką, i poznali tajemnicę kryjącą się za rozkopanymi grobami na starym cmentarzu, ale najwyraźniej nierozwiązanych zagadek było znacznie więcej.

Søren Kierkegaard

Søren Kierkegaard był znanym duńskim filozofem. Często rozmyślał o tym, co to znaczy być człowiekiem, i poświęcił temu zagadnieniu wiele książek. Najśłynniejsza z nich nosi tytuł *Albo-albo* i opowiada o dwojgu ludziach, którzy reprezentują odmienne postawy życiowe. Pierwszy czerpie z życia pełnymi garściami, unika nudy i przykrości. Drugi jest odpowiedzialny i troszczy się o innych.

Kierkegaard urodził się w 1813 roku. Jego ojciec pochodził z rodziny pastora, sam jednak zajął się kupiectwem. Bardzo wcześnie założył własne przedsiębiorstwo i z czasem dorobił się znacznego majątku. Gdy jego pierwsza żona zmarła bezdziejnie, ożenił się ze swoją gospodynią, z którą miał siedmioro dzieci. Søren był najmłodszym i najmądrzejszym z nich.

Młodość Sorena upłynęła pod znakiem śmierci. Zarówno jego matka, jak i pięcioro rodzeństwa zmarło. Søren bardzo dużo czasu spędzał ze swoim ojcem, który był surowy, wymagający i głęboko religijny. Często czytali razem książki podróżnicze. Søren słuchał, jak ojciec opowiada o miastach, architekturze i kulturze innych krajów. Potem on sam musiał chodzić po pokoju i opisywać miejsce, które „zwiedzili”. Dzięki temu jako dorosły człowiek odznaczał się dużą wiedzą, doskonałą pamięcią i ponadprzeciętną wyobraźnią.

Gdy miał 17 lat, rozpoczął studia teologiczne na uniwersytecie w Kopenhadze, ale większość czasu spędzał na rozmyślaniu nad tym, co to znaczy być człowiekiem. W końcu doszedł do wniosku, że wszyscy nosimy „okulary”, przez które patrzymy na świat. I wszyscy uważamy, że nasze widzenie rzeczywistości

jest słuszne. Stajemy się tacy, jacy jesteśmy, za sprawą naszych doświadczeń i wyborów życiowych, których stale dokonujemy.

Søren Kierkegaard zdał egzamin z teologii, ale nigdy nie został pastorem. Gdy miał 27 lat, zaręczył się z siedemnastoletnią Regine Olsen, ale krótko potem uznał, że jako żonaty mężczyzna nie będzie mógł rozmyślać i pisać książek, więc zerwał zaręczyny.

Jesienią 1855 roku, idąc ulicą, Kierkegaard stracił przytomność. Został przewieziony do szpitala, gdzie miesiąc później zmarł, prawdopodobnie z powodu ostrego zapalenia rdzenia kręgowego. W chwili śmierci miał 42 lata.

Wielu uważa, że jednym z najmądrzejszych zdań wypowiedzianych przez Kierkegaarda jest to, że „życie można zrozumieć, patrząc nań wstecz. Życie jednak trzeba do przodu”. W ten sposób wyraził myśl, że człowiek jest w stanie zrozumieć sens swojego życia dopiero po latach, u jego schyłku.

Co prawda Søren Kierkegaard zmarł przedwcześnie i jego życie nie obfitowało w wielkie wydarzenia, ale dzięki swojej twórczości zostawił po sobie trwałe ślady.

PRZECZYTAJ

FRAGMENT KOLEJNEGO TOMU

Z SERII CLUE

**ZAGADKA
WOLNOŚCI**

W POLSCE W 2017 ROKU!

1

SAMOCHÓD

– Co on tutaj robi? – spytała Une, zeskakując z roweru.

Samochód, o którym mówiła, stał zaparkowany na zarośniętej bocznej drodze. Gdyby nie Egon, nigdy by go nie zauważyli. Pies biegł przed nimi, z pyskiem przy ziemi, i zdążył dwa razy okrążyć auto, zanim Cecilia, Leo i Une dotarli na miejsce.

Leo odstawił rower na wysuszonej żółtej trawie.

– Może jest kradziony? – zastanawiał się na głos, podchodząc do samochodu.

Cecilia ruszyła za nim. Droga była wąska i prawdopodobnie nie korzystano z niej od lat. Żwirową nawierzchnię porastały wysokie chwasty, a gałęzie drzew rosnących wzdłuż rowu zwisały tak nisko, że auto było niemal niewidoczne dla kogoś, kto po prostu tamtędy przejeżdżał.

– Nie wygląda na kradziony – odparła Une. Odsunęła kilka gałęzi i poszła za Egonem, który robił trzecią rundkę wokół samochodu.

To było czarne bmw z błyszczącymi felgami. Promienie jesiennego słońca odbijały się od lakieru.

– Stoi tu od kilku dni – stwierdziła Cecilia. – Na dachu leżą stare liście.

Une strzepnęła je i spojrzała w górę. Powiew wiatru sprawił, że

suche liście na gałęziach tuż nad ich głowami cicho zaszeleściły.

Leo podszedł do drzwi od strony kierowcy i nacisnął klamkę.

– Zamknięte – oznajmił i okrążył auto. Przyłożył dłonie do bocznej szyby, pochylił się i zajrzał do środka.

– Na fotelu leży mapa – powiedział i stanął przed tylną szybą.

Cecilia zbliżyła się do okna. Mapa była złożona, więc niewiele dało się z niej wyczytać poza tym, że dotyczyła jakiegoś miejsca nad morzem.

– Krew! – wykrzyknął nagle Leo. – Tutaj leży zakrwawione ubranie!

Une i Cecilia stanęły obok niego i zajrzały do wnętrza auta. Na tylnym siedzeniu leżała biała koszula z czerwonymi plamami.

– To może być dżem – stwierdziła Cecilia. – Albo ketchup.

Była najbardziej opanowana z całej trójki i uważała, że wszystko da się racjonalnie wytłumaczyć.

– Możliwe, że kierowca albo pasażer miał krwawienie z nosa – podsunęła Une, która również nie dała się ponieść emocjom.

– Ale co się z nimi stało? – zastanawiał się Leo. – Wybrali dość dziwne miejsce na parkowanie, nie uważacie?

– Może są na polowaniu? – zasugerowała Cecilia.

Leo potrząsnął głową i przygryzł wargę.

– Zrobię mu zdjęcie – powiedział i wyjął telefon komórkowy.

Egon przysiadł za autem i zaczął czekać na bagażnik.

Cecilia i Une wymieniły spojrzenie.

– Myślisz, że tam coś leży? – spytała Cecilia. – Coś, na co zareagował Egon?

Leo zrobił kilka zdjęć i podszedł do przyjaciółek.

– Jest zamknięty?

– Nie wiem – odparła Une i usiadła obok Egona.

Leo nacisnął przycisk. Bagażnik był zamknięty.

– Prawdopodobnie ma centralny zamek – powiedział. – Taki klucz, który zamyka jednocześnie wszystkie drzwi.

Cofnął się o kilka kroków i zrobił kolejne zdjęcie.

Egon znowu zaszczekał, ale nagle między drzewami zauważył stado ptaków i pobiegł za nimi. Najwyraźniej zawartość bagażnika nie była aż tak interesująca jak one.

Une podniosła rower.

– Wracamy do domu? – spytała i przywołała Egona.

Cecilia przytaknęła, ale jako ostatnia wyjechała na drogę prowadzącą do pensjonatu. Rzeczywiście, bardzo dziwne miejsce na zostawienie samochodu, pomyślała, rzuciła ostatnie spojrzenie za siebie i pojechała dalej.

Cecilia, Leo i Une mieszkali nad Zatoką Okrętów w dawnym porcie rybackim. Stałych mieszkańców było tam już niewiele. Kilka lat temu rodzice Cecylii odkupili stary pensjonat tuż przy plaży. Jakiś czas później matka Leo otrzymała posadę szefa hotelu. Cecilia z ojcem i Leo z matką zajmowali pokoje na pierwszym piętrze, w prywatnej części pensjonatu, natomiast Une mieszkała ze swoją rodziną w starym domu pilota morskiego przy nabrzeżu głębokowodnym.

Droga do Zatoki Okrętów wiła się przez gęsty zagajnik, wzdłuż gospodarstw rolnych z ogrodzonymi wybiegami dla koni i zaoranymi polami uprawnymi.

Zanim dotarli do pensjonatu, Cecilia zdążyła zapomnieć o czarnym bmw.

Duży, pomalowany na biało budynek stał w cieniu starych dębów, które nie zgubiły jeszcze wszystkich żółtobrazowych liści. Miał dwa piętra, oszklone werandy, altany, mansardy

i czworokątną wieżę, w której znajdował się pokój z oknami wychodzącymi na wszystkie strony świata. Schody prowadzące do pokoju na wieży były tak wąskie i strome, że komendant straży pożarnej zabronił wynajmować ten pokój gościom. Dzięki temu Cecilia, Leo i Une zyskali miejsce spotkań.

Odstawili rowery i weszli po szerokich schodach na werandę. Przed drzwiami wejściowymi stała klatka, w której siedział Arthur.

– *Cześć, skarbie!* – powiedział na powitanie i wydał serię dźwięków przypominających cmoknięcia.

Cecilia zaśmiała się i weszła do środka po dzbanek soku. Stara papuga mieszkała w pensjonacie od ponad dwudziestu lat, to znaczy odkąd niespodziewanie porzucił ją prawowity właściciel.

Tego roku jesień była wyjątkowo sucha. Po okresie deszczu i chłodu znad morza napłynęły ciepłe masy powietrza. Okna werandy były otwarte. Z radia płynęła muzyka, a ledwo dostrzegalna morską bryza poruszała cienkimi firankami.

– Jak myślisz, do kogo należy tamten samochód? – spytała Une, gdy usiedli wokół jednego z małych stolików na werandzie.

– Mnie bardziej ciekawi zawartość bagażnika – odparł Leo.

Cecilia wzruszyła ramionami i nalała wszystkim soku.

Flagi przed pensjonatem zwisały smętnie z masztów. Morze błyszczało niebiesko na tle mglistego horyzontu. Kilkaset metrów od lądu stała na kotwicy duża żagłówka. Mewa poderwała się z wierzchołka masztu i poleciała w stronę lądu.

Ojciec Cecylii nastawił głośniej radio w recepcji. Zawsze tak robił, gdy nadawano wiadomości.

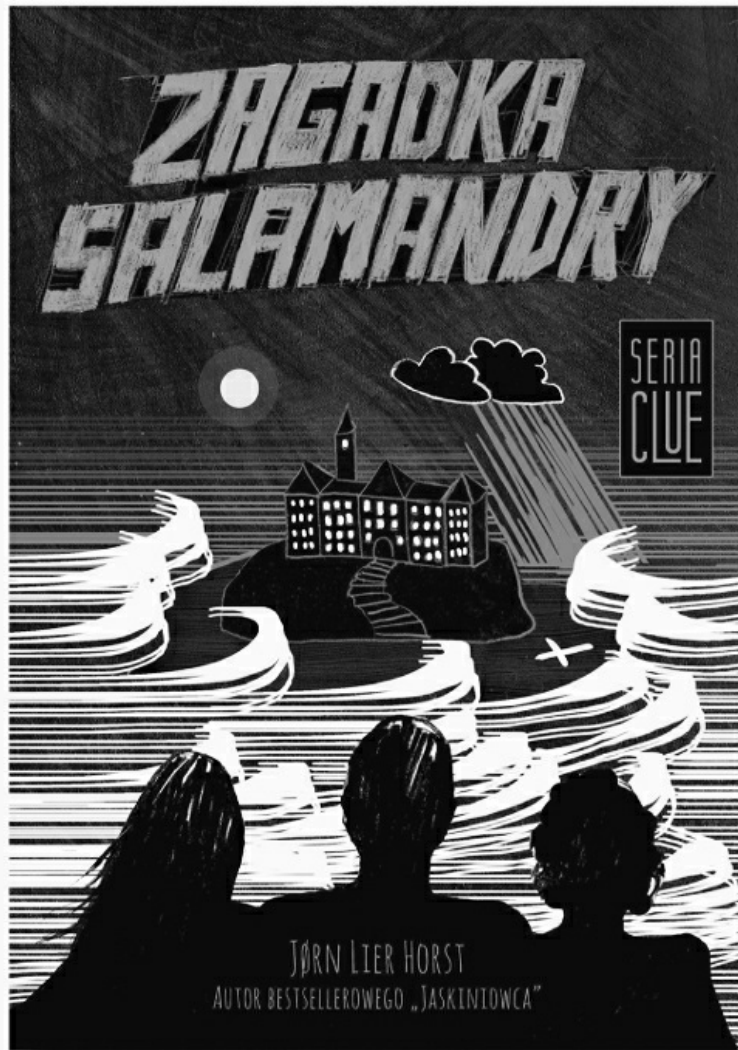
„Policja poszukuje 26-letniego Jeana Paula Luminarka, który zaginął wczoraj po południu – usłyszeli głos spikera. – Mężczyzna był widziany ostatnio w poniedziałek o godzinie 14:00, gdy

wyjeżdżał z domu czarnym bmw M3 o numerze rejestracyjnym BS76850. Od tamtej pory ślad po nim zaginął”.

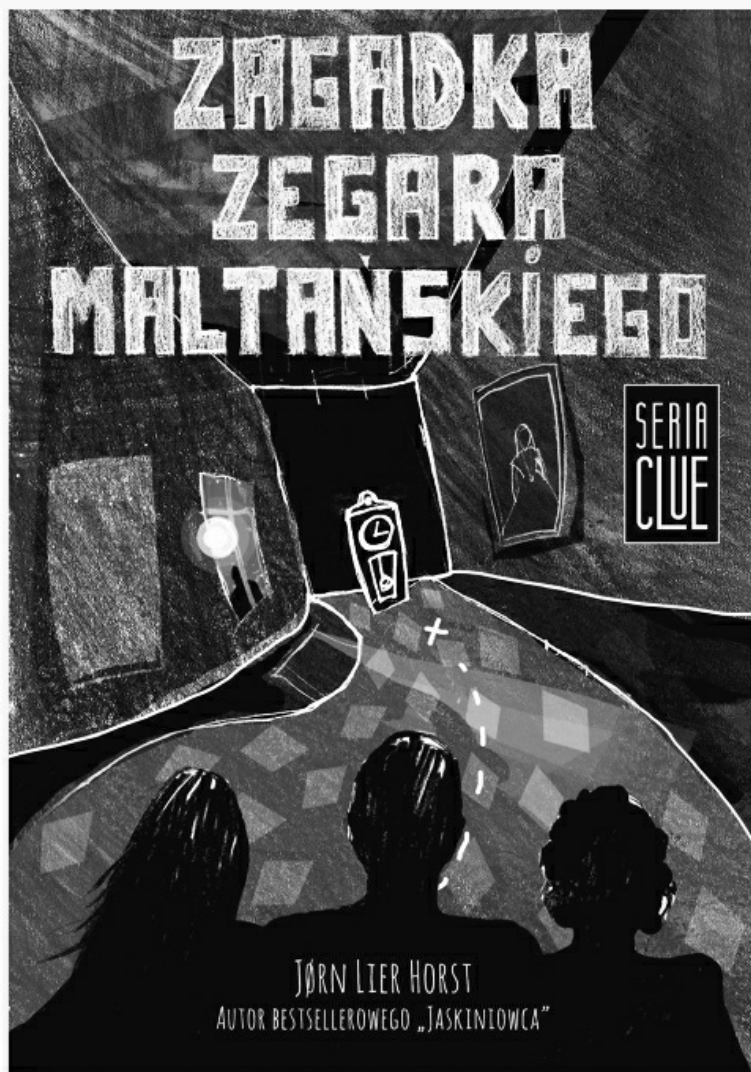
Leo zastygł ze szklanką w dłoni.

– Słyszałyście? – spytał, odstawiając szklankę na stół. – Właśnie taki samochód widzieliśmy!

WCZEŚNIEJSZE KSIĄŻKI Z SERII CLUE (TOM I)



WCZEŚNIEJSZE KSIĄŻKI
Z SERII CLUE (TOM 2)



WCZEŚNIEJSZE KSIĄŻKI
Z SERII CLUE (TOM 3)



Zagadka hien cmentarnych

Spis treści

Karta tytułowa

Motto

1 OTWARTY GRÓB

2 ZIMNY ŚLAD

3 CZARNY RÓJ

4 NIEMIECKIE ZŁOTO

5 DWIE ŁOPATY

6 W ROWIE

7 JULIA TANDBERG

8 FILM KRÓTKOMETRAŻOWY

9 GROTA

10 POD ZIEMIĄ

11 ALBO-ALBO

12 NOCNA WARTA

13 NR 3

14 ZWIĘDŁE RÓŻE

15 DATA ŚMIERCI

16 NIC NOWEGO

17 POLOWANIE NA KAMPERA

18 STARE PIEŚNI

19 KAMIEŃ NA KAMIENIU

20 W PUŁAPCE

21 BLOKADA DROGI

22 KLUCZ

Przeczytaj fragment kolejnego tomu z serii CLUE

Wcześniejsze książki z serii CLUE

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: *Gravrøvergåten*

Copyright © 2013 Kagge Forlag AS
Norwegian edition published by Kagge Forlag AS, Oslo
Published by agreement with Hagen Agency, Oslo
All rights reserved.

Copyright © 2016 for the Polish edition by Smak Słowa

Copyright © for the Polish translation by Milena Skoczko

This translation has been published with the financial support of NORLA



Wszystkie prawa zastrzeżone.

Książka ani żadna jej część nie może być publikowana ani powielana w formie elektronicznej oraz mechanicznej bez zgody wydawcy.

Edytor: Anna Świtajska
Redakcja i korekta: Anna Mackiewicz
Projekt graficzny książki: Piotr Geisler
Projekt okładki: Studio projektowe &Visual, www.andvisual.pl

ISBN 978-8364-846-60-1



Smak Słowa
ul. Sobieskiego 26/4
81-781 Sopot
tel. 507-030-045

Szukaj nas także na

facebook



Plik mobi przygotowała firma eLib.pl
al. Szucha 8, 00-582 Warszawa
e-mail: kontakt@elib.pl
www.eLib.pl